

KRESOWIAK GALICYJSKI



Nr 4 (245) Kwiecień 2017

www.kresowiakgalicyjski.pl

Cena 2, 50 zł (w tym 5% VAT)

ISSN 1426-4773

Indeks 334596



Marszałek Władysław Ortyl

**CZYTELNI
MBP CIESZANÓW**

BRAMA NA WSCHÓD

W dniu 2 marca 2017 roku, odbyła się w Miejskim Domu Kultury międzynarodowa konferencja gospodarcza na temat: „Park Przemysłowy Lubaczów – Brama na Wschód”. – Jest to dla nas czas szczególny. Takim przełomowym był rok 1991. Przyjechał wówczas do Lubaczowa papież Jan Paweł II. Stał się miastem papieskim. Ta papieska wizyta pokazała gdzie leży Lubaczów. O nim dowiedział się cały świat. Były wówczas znaczące inwestycje dla miasta. Dziś jesteśmy też w przełomowej chwili. Działą przejście graniczne Budomierz – Hruszew. Zbliżyła nas do świata autostrada, choć droga do niej z Lubaczowa do Jarosławia jest do poprawienia. Lokalnie nie śpimy. Stworzyliśmy Park Przemysłowy, teren inwestycyjny dla nowych firm. Czekamy na przyjsie inwestorów. – mówił podczas otwarcia konferencji jej organizator, gospodarz tego miejsca, burmistrz Lubaczowa Krzysztof Szpyt.

Posel na Sejm RP Anna Schmidt – Rodziewicz zauważyła, że Lubaczów i powiat lubaczowski to miejsce wyjątkowe na mapie woj. podkarpackiego: – Bogactwem tego regionu jest uzdrowisko Horyniec, złoza borowiny, która podawana jest kuracjom w czystej postaci, nie w kapsułkach, tabletkach czy plastrach. Kolejna inwestycja przed nami związana jest z byłą kopalnią siarki. Obecnie trwają prace związane z uzyskaniem koncesji na jej wydobywanie. Jest inwestor, będącym miejscem pracy. – Wójt gminy Lubaczów Wiesław Kapel udowodnił, że na przysiółkowym śmietniku można było zbudować Kresową Osadę w Baszni. Posiadamy kompleksowy plan dofinansowania w ten wyjątkowy teren, na którym mieszkają dobrzy ludzie – mówiła posel RP Anna Schmidt Rodziewicz. W tym tonie mówił także marszałek woj. podkarpackiego Władysław Ortyl: – Nasze zainteresowanie ziemią lubaczowską jest nie tylko w sferze deklaracji, ale podejmowanych działań. Ponad

cd. na str. 3

WIĘCEJ NIŻ ODSETKI

Rozsądny i przeczny zawsze myśli o przyszłości. Owocem tego są często zgromadzone oszczędności. Jest to proces, który niejednokrotnie wymaga od nas wyrzeczeń. Nagrodą za wytrwałość są odsetki od zgromadzonych środków oraz fakt, iż oszczędzając zapewniamy sobie i swoim bliskim finansowe bezpieczeństwo. Ta spokojna, beztraska wręcz wizja oszczędzania ma jedną wadę, jest śmiertelnie nudna. Czy zatem oszczędzanie samo w sobie może być ekscytujące. Czy może przyprawić nas o pozytywny dreszcz emocji, bez jakiegokolwiek ryzyka dla naszych pieniędzy? Czy zakładając lokatę możemy otrzymać coś więcej, niż odsetki?

Przeglądając oferty największych banków, widzimy że tak. Drobne upominki, czy dodatkowe rabaty na kolejne produkty, to najczęstsze bonusy którymi kuszeni są Klienci. Wciąż jednak nie uświadczymy tu ani grama emocji czy też szansy na otrzymanie naprawdę wartościowego bonusu.

Wyjątkiem jest Bank Spółdzielczy w Lubaczowie organizator loterii Autolokata. W trwającej do 4 sierpnia 2017 roku promocji Klienci zakładający



roczny depozyt zyskują szansę na wylosowanie nagród, które mogą odmienić ich życie. Każde 2 000 złotych na lokacie to kupon konkursowy, który 2 grudnia 2017 roku weźmie udział w losowaniu 101 nagród o łącznej puli niespełna ćwierć miliona złotych.

Główną nagrodą jest mieszkanie w Rzeszowie na prestiżowym osiedlu Apartamenty Zamkowe. Oprócz mieszkania osoby oszczędzające pieniądze na Autolokacie mają szansę na wylosowanie dynamicznej Toyoty Yaris, laptopów HP, telewizorów led Sharp, konsol Xbox One, wyciskarek wolnoobrotowych Kenwood, rowerów Indiana, soundbarów Sony, mikrofalówek Amica, wkrętarek Black&Decker, blenderów Braun i tosterów Philips.

Aby założyć Autolokatę wystarczy odwiedzić jedną z placówek Banku Spółdzielczego w Lubaczowie. Po wrzuceniu kuponów do urny każdy przekona się, że oszczędzanie może być naprawdę ekscytujące.

Prezes Zarządu Banku Spółdzielczego w Lubaczowie Paweł Kapel



W POWIECIE LUBACZOWSKIM

III ROZTOCZAŃSKI RAJD ROWEROWY GREEN VELO

Doświadczenie i bardzo duże zainteresowanie poprzednimi rajdami były zachętą do zorganizowania kolejnego rajdu rowerowego po Roztoczu. Organizatorami tej największej na Podkarpaciu imprezy rowerowej, która odbędzie się **27 maja br.** będą: Starostwo Powiatowe w Lubaczowie, Urząd Marszałkowski Województwa Podkarpackiego i Podkarpacka Regionalna Organizacja Turystyczna. Impreza turystyczno – rekreacyjna rozpocznie się i zakończy w Parku Zdrojowym w Horyńcu Zdroju. Rejestracja uczestników odbywać się będzie między godziną **ósmą a dziewiątą**, po czym nastąpi start. Trasa będzie wiodła z Horyńca **do Wzgórza Monaster w Werchracie, Dziewięcierz, rezerwat jałowców Sołokija, Nowiny Horynieckie (kapliczka przy źródłach), Park Zdrojowy w Horyńcu**. Długość trasy to około **45 km**. Zakończenie około **godziny osiemnastej**. Chętni powinni dokonać zgłoszenia wraz z opłatą startową (10 zł) **do dnia 12 maja**. Przewidziane są nie tylko przerwy ale podczas ich trwania również dwa posiłki. Rajd zakończy się Konkuresem Green Velo o atrakcjach turystycznych w korytarzu Królestwa Rowerowego Roztocze, a zwycięzca nagrodzony będzie rowerem trekkingowym. Przewiduje się również 50 wygranych w loterii fantowej. Organizatorzy opracowali Regulamin Rajdu, który wszyscy uczestnicy – ze względów bezpieczeństwa – będą musieli przestrzegać. Chętni mogą zasięgać informacji telefonicznej w Biurze Rajdu wybierając numery telefonów: **16 632 87 17 lub 16 632 87 19**

W przesłanych materiałach organizatorzy informują, że *jest to jedyna impreza w powiecie lubaczowskim, która w sposób aktywny promuje walory krajoznawcze Roztocza, w tym aktywne formy turystyki rowerowej, dziedzictwo kulturowe, nieprzeciętne walory geoturystyczne strefy krawędziowej Roztocza.*

Relacjonowałem przebieg II Rajdu, który odbył ubiegłego roku i zapewniam potencjalnych uczestników, że organizatorzy są wiarygodni, czynią to z pasją i profesjonalnie, zapewniają opiekę medyczną i techniczną, jak też bezstresową, przyjacielską atmosferę. Zapewniają również pogodę. Jaka ona będzie, ujawnią dopiero w dniu imprezy. Ludowe przysłowie mówi: Nie patrz na Słońce, bierz ze sobą opończę. Do zobaczenia w maju

Edward Dziadula

AFERA Z DOPŁATAMI

Ustalenia CBA są porażające: kilkuosobowa szajka miała wyłudzić z dotacji z Unii Europejskiej ponad 965 tys. zł! Pieniądze te Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa miała wypłacić na podstawie fałszowanych dokumentów. Jak twierdzą nasi informatorzy, kolejne wnioski o dopłaty udało się zablokować. Funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego zatrzymali w tej sprawie sześć osób. Wśród zatrzymanych jest pracownik powiatowego biura Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Rzeszowie. Dokumenty były fałszowane Śledztwo w sprawie wyłudzenia dopłat z funduszy unijnych prowadzi od czerwca 2015 roku Prokuratura Okręgowa w Przemyślu. To na jej polecenie agencji CBA z Rzeszowa zatrzymali Wojciecha R., który jest pracownikiem biura powiatowego ARiMR w Rzeszowie i Dawida Ś., rolnika z gminy Oleszyce. Proceder polegał na tym, że na podstawione osoby składano wnioski o unijne dopłaty w biurach ARiMR w Lubaczowie i Stalowej Woli. Jak udało nam się dowiedzieć, dokumenty potrzebne do złożenia wniosków były fałszowane. Wnioski o wypłatę unijnych dotacji składano w latach 2011 – 2015. Na podstawie fałszywych dokumentów ARiMR wypłaciła fikcyjnym rolnikom ponad 965 tys. zł. Kolejne wnioski zostały zablokowane. Chcieli wyłudzić ponad 2, 3 mln złotych – W sumie te osoby chciały wyłudzić ponad 2, 3 mln zł – informuje Piotr Kaczorek z biura prasowego CBA. – Ten proceder nie mógłby mieć miejsca, gdyby nie brały w nim udziału osoby, które mają dostęp do informacji o gruntach i warunkach dopłat. W trakcie czynności operacyjnych agencji przeszukiwali także miejsca pracy i mieszkania pracownika jednego z podkarpackich powiatowych ośrodków dokumentacji geodezyjnej i kartograficznej oraz trojga pracowników podkarpackiego biura ARiMR. Im na razie zarzutów nie przedstawiono. Pracownik ARiMR i rolnik wpłacili poręczenie Wojciech R., Dawid Ś. oraz cztery pozostałe osoby są podejrzane o składanie fałszywych dokumentów w celu wyłudzenia unijnych dopłat rolniczych. Wszystkim grozi do 10 lat więzienia. Wobec pracownika ARiMR z Rzeszowa i rolnika z gminy Oleszyce prokuratura zastosowała zakazy opuszczania kraju. Obaj musieli też wpłacić po 50 tysięcy złotych poręczenia majątkowego. Prokuratura twierdzi, że sprawa jest rozwojowa, dlatego też nie wyklucza kolejnych zatrzymań.

nowiny24

VII NASZE WYPRAWY MOTOCYKLOWE

W dniach 24 – 26 lutego 2017 roku Narol po raz drugi gościł miłośników wypraw motocyklowych. W Restauracji – Hotelu Pałacowa odbyło się spotkanie podróżników na dwóch kółkach, czyli **VII Nasze Wyprawy Motocyklowe**. Pierwszy dzień wypełniły opowieści i relacje z kobiecych podróży do Kolumbii i w Himalaje, a w drugim dniu podróżnicy zabrali nas do Rumunii, Iranu, Tajlandii i do Skandynawii. Można było również obejrzeć wystawę motocykli i w sobotę zaszaleć na „ostatkach”...

W tym roku o swoich wyprawach opowiadali: **Agata Lange – Kolumbia – Motocyklowe El Dorado**, **Joanna Świerc – Tylko dla Orlic – pierwsza kobieca motocyklowa wyprawa w Himalaje**, **Dominik „Arkham” Jędrzejowski – Wrześniowy wypad śladami najwyższych przełęczy rumuńskich Karpat**, **Maciek Dobrowolski – Motocyklem do Iranu**, **Tamara i Paweł Głaz – Do krainy wikingów** oraz **Krzysztof „Globo” Zaczek – Tajlandia – motocyklowo**.

W samym sercu Roztocza, można było usłyszeć wiele ciekawych opowieści prawdziwych podróżników motocyklowych, travelerów, którzy na swoich maszynach pojechali do krain rozciągających się w różnych częściach świata. Ogromna dawka zdjęć, filmów opisujących przygody związane nie tylko z eksplorowaniem znanych i nieznanymi miejsc, ale również zalety i wady jazdy w pojedynkę oraz w grupie.

W drugim dniu już od południa mogliśmy poznać realia podróżowania w Rumunii, Iranie, Skandynawii i odległej Tajlandii. Organizatorzy, czyli **Tamara i Paweł Głaz** nie zapomnieli również o zabawie. Ostatkowe, muzyczne podsumowanie kończącego się karnawału zapewniły zespoły **32Band i LTM**. Podróże motocyklistów i motocyklistek przyciągnęły do Narola kilkadziesiąt osób z całej Polski. Można było osobiście porozmawiać z każdym z prelegentów i uzyskać odpowiedzi na nurtujące pytania.

radiator – mototurystyka. pl

DZIEŃ PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKŁĘTYCH W LUBACZOWIE

Lubaczów włącza się do miast, w których uroczyste obchodzono już po raz siódmy w Ojczyźnie Narodowej Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Kombatancki, władze samorządowe powiatu, miasta i gminy, delegacje szkół, organizacji i instytucji wraz z 14. pocztami sztandarowymi zebrały się 1 marca 2017 roku przy Pomniku Niepodległości w Lubaczowie, by złożyć wiązanki kwiatów. Następnie przeszli w uformowanym szyku do konkatedry, by pomodlić się za pomordowanych.

Eucharystii przewodniczył dziekan dekanatu lubaczowskiego i proboszcz parafii pw. św. Stanisława BM ks. kan. Andrzej Stopyra, który znaczną część homilii poświęcił żołnierzom wyklętym, którzy tworzyli powojenne podziemie niepodległościowe. "Dzięki Opatrzności Bożej w ostatnich latach odkrywamy ich groby, przywracamy ku pamięci ich nazwiska. Prawda o bohaterstwie niezłomnych żołnierzy dochodzi do świadomości Polaków, także i w naszym lubaczowskim środowisku. Oddając hołd żołnierzom niezłomnym módlmy się dzisiaj, aby ich ofiara przyniosła dobro dla naszej Ojczyzny. – mówił w homilii ks. A. Stopyra. To nie przypadek, że w pochodzie i w konkatedrze pierwszy od ołtarza stał poczet sztandarowy harcerzy lubaczowskiego Hufca ZHP. Od 2013 roku nosi on imię takiego żołnierza niezłomnego jakim był ksiądz, pułkownik, harcmistrz Wiktor Hass Panecki, który zasłużył się dla Ojczyzny, Kościoła i bliźnich.

Adam Łazar

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37–611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, kom. 661 631 213

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Wiesław Kołodziej, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazar, Zygmunt Florczak, Edward Dziadula, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak, Henryk Wolańczyk, Anna Rutkowska, Adam Wolańczyk

e – mail: kresowiakgalicyjski@wp. pl

Druk: „Bonus Liber” Sp. z o. o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej, 35–020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel./fax: 17 852 59 38, www. bonusliber. pl, e-mail bonusliber@wp. pl

cd. ze str. 1

BRAMA NA WSCHÓD

50 mln zł przeznaczyliśmy na budowę obwodnic Lubaczowa, Oleszyc i Cieszanowa. Stawiamy na turystykę na Rostotcu, bo turystyka wpływa na gospodarkę. Nową jakością aktywności jest powstanie Stowarzyszenia Gmin Powiatu Lubaczowskiego, które ma nowy sposób myślenia i podejścia do promocji, do informacji, rozwoju gospodarczego. Inwestujemy w kapitał ludzki, szkolnictwo zawodowe i dziedzictwo kulturowe tego miejsca. Dobrze funkcjonuje Muzeum Kresów. Pokazaliśmy to dziedzictwo Kresów Polonii Amerykańskiej, której Kongres odbył się w ubiegłym roku na Podkarpaciu. Powstały ścieżki rowerowe.

O planach rozwoju gospodarczego Polski, wspierania biznesu, zadaniach Polskiego Funduszu Rozwoju mówił podsekretarz stanu Ministerstwa Rozwoju Adam Hamryszcz. Daliśmy szansę Lubaczowowi, by inwestycje mogły być realizowane. Przeprowadziliśmy szybką ścieżką wasz wniosek przez Radę Ministrów. Dotrzyliśmy słowa danego parlamentarzystom i marszałkowi Podkarpacia i do 31 grudnia 2016 r. sprawę załatwiliśmy. Zależy nam na rozwoju turystyki i przedsiębiorczości. W grudniu 2016 r. Ministerstwo podpisało umowę na wrażeń instrumentów finansowych dla przedsiębiorców, którzy zechcą zainwestować w działalność turystyczną, zdrowiskową, w produkty ekologiczne, w rękodzieło. Skorzystać mogą ci, co zechcą zainwestować w turystykę na Rostotcu. Chodzi nam o właściwe wykorzystanie funduszy europejskich z programu regionalnego i trans granicznego. Stawiamy na biznes, polską przedsiębiorczość małych i średnich firm. Wprowadzamy 100 zmian, by wprowadzić ulgi podatkowe, likwidować zatory płatnicze, biurokrację, itp. Fundusz rozwoju umożliwi wsparcie młodych, by nie musieli emigrować i ze wsi i małych miasteczek wyjeżdżać do dużych miast i dostosowanie szkolnictwa zawodowego do potrzeb gospodarki – to tylko wybrane myśli, wypowiedziane przez wiceministra z Ministerstwa Rozwoju.

– Mieszkam w Szczecinie, 900 km stąd. Trafiłem do Lubaczowa w 2015 roku i byłem pod wrażeniem aktywności lokalnej społeczności. Kiedy przyszło zaproszenie na dzisiejsze spotkanie, kolejny etap waszej działalności, bez wahania przyjechałem. Przekonałem przyjaciół z Ukrainy, że warto tu przyjechać. I przyjechało tylu znakomitych gości. – tak zaczął swoje wystąpienie prezes Polsko – Ukraińskiej Izby Gospodarczej Jacek Piechota. Wyraził przekonanie, że powstały Park Przemysłowy otworzy nowy etap w dziejach Lubaczowa. Ściągnie pierwszego inwestora, o którego najtrudniej, a za nim pójdą inni. Omówił działalność Izby, która jesienią będzie obchodzić 25 – lecie i podejmowane inicjatywy. Szczególną uwagę zwrócił na promocję, która czasem ważniejsza jest od działania. Lubaczów może być bramą na Wschód. Zainteresowanie ukraińskich przedsiębiorców Polską rośnie. Ukraina uważana była za kraj wysokiego ryzyka. Nasze wyobrażenia o Ukrainie to "3k": – kryzys ekonomiczny, konflikt na Wschodzie i korupcja. Tymczasem na Ukrainie dokonują się duże przeobrażenia gospodarcze. Ukraina jest lepsza niż myślisz. Warto będzie z nią robić interesy.

Z dużym zainteresowaniem wysłuchano wystąpienia dyrektora Agencji Rozwoju Przemysłu, Specjalnej Strefy Ekonomicznej Euro – Park Mielec – Krzysztofa Słęzaka. To w Mielcu powstała pierwsza w Polsce ekonomiczna strefa, gdy ponad 20 tys. ludzi straciło pracę w WSK. Bazując na doświadczeniach Irlandczyków założono strefę, by tworzyć miejsca pracy. Zarządzającym strefą została Agencja Rozwoju Przemysłu Spółka akcyjna. W 1995 r. byliśmy w jednej lokalizacji w Mielcu na 575 ha, obecnie ponad 1600 ha i jesteśmy w pięciu województwach i 32 lokalizacjach, głównie na Podkarpaciu, Lubelszczyźnie, ale i woj. Małopolskim, śląskim i zachodniopomorskim. Jedną z tych lokalizacji jest Lubaczów z terenem 24 ha, dobrze uzbrojonym w niezbędną infrastrukturę. Spełnia wszelkie wymogi stawiane przez inwestorów. Wydaliśmy 373 zezwolenia na działalność w strefie – mówił K. Słęzak. O perspektywie rozwoju sieci parków przemysłowych i inwestowaniu na Ukrainie mówił dyrektor Stowarzyszenia Parków Przemysłowych Ukrainy Ihor Nykołyn Druga część konferencji miała bardziej roboczy charakter, w której funkcjni urzędnicy z ramienia wojewódzkiego mówili o tworzeniu oferty inwestycyjnej, standardach inwestorów w samorządzie z wykorzystaniem wzorowego portalu internetowego, rynku pracy oczami pracodawców i prezentacji Parku Przemysłowego Lubaczów. Zainteresowani mieli możliwość odbycia wizyty studyjnej w Parku Przemysłowym Lubaczów.

Adam Łazar

Order Orła Białego dla kard. Mariana Jaworskiego



Prezydent RP Andrzej Duda 13 marca 2017 roku wręczył seniorowi archidiecezji lwowskiej kard. Marianowi Jaworskiemu Order Orła Białego. To najwyższe polskie odznaczenie przyznane zostało „w uznaniu znamienitych zasług dla odbudowy życia religijnego na Kresach wschodnich, pogłębiania dialogu ekumenicznego oraz za osiągnięcia naukowe w dziedzinie filozofii i teologii”. Uroczystość dekoracji odbyła się w krakowskim mieszkaniu kard. Mariana Jaworskiego. „To bardzo wzruszający

moment dla mnie, a jednocześnie bardzo ważny dla budowania opowieści o historii Rzeczypospolitej. Eminencja Ksiądz Kardynał jest częścią wielkiej opowieści o Rzeczypospolitej, wielkiej opowieści o tym, jak Rzeczpospolita odzyskiwała siłę, także przez przywracanie wiary swoim synom, a więc naszym rodakom, nie tylko tutaj w Polsce na dzisiejszych ziemiach Rzeczypospolitej, ale także na tych ziemiach, które przez Rzeczpospolitą w wyniku zawieruchy dziejowej zostały utracone” – powiedział prezydent Andrzej Duda. – To odznaczenie przyjmuję jako wyraz uznania dla Kościoła, któremu służyłem, mając świadomość, że Kościół pełniąc swoją misję, służy narodowi – dziękował kardynał Marian Jaworski.

Kardynał Marian Jaworski. urodził się 21 sierpnia 1926 we Lwowie. W rodzinnym mieście zdał maturę, wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Lwowskiej. Studia kończy w klasztorze Ojców Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej i w czerwcu 1950 roku został wyświęcony na kapłana przez abp. Eugeniusza Baziaka. tym samym roku uzyskał magisterium z teologii na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pracował w parafiach w Baszni Dolnej i w Poroninie. Na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w 1952 r. uzyskał doktorat z teologii. Studiował też na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim kończąc go doktoratem z filozofii. W 1966 r. habilitował się w zakresie filozofii religii na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. W rok później został profesorem nadzwyczajnym na Wydziale Teologicznym w Krakowie, a w 1976 profesorem zwyczajnym. W latach 1970 – 84 był dziekanem Papieskiego Wydziału Teologicznego w Krakowie, a w okresie 1981 – 87 pierwszym rektorem Papieskiej Akademii Teologicznej w tym mieście. Papież Jan Paweł II w maju 1984 r. mianował ks. prof. M. Jaworskiego biskupem i administratorem apostolskim Archidiecezji w Lubaczowie (tej części Archidiecezji Lwowskiej, która po 1945 r. znalazła się w granicach państwa polskiego). Władze miasta nadały mu tytuł Honorowego Obywatela Lubaczowa. Podobnie uczyniła też gmina Lubaczów. Papież Jan Paweł II w styczniu 1991 r. mianował bp. M. Jaworskiego arcybiskupem i metropolitą lwowskim.

W latach 1996 – 98 był również równolegle administratorem apostolskim diecezji łuckiej a w 1997 r. został też rektorem Wyższego Seminarium Duchownego we Lwowie – Brzuchowicach. W 2001 r. podniesiony został do godności kardynalskiej. W 2008 r. przeszedł na emeryturę i osiadł w Krakowie. Za swoje zasługi dla nauki, Kościoła otrzymał wiele nagród i wyróżnień, że wspomnę doktoraty honoris causa uniwersytetów w Bochum (1985), Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie (28 maja 2002), Uniwersytetu Jagiellońskiego (8 czerwca 2006) i Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu (10 października 2006) oraz nadany przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego w 2007 r. Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Społeczność lubaczowską na tej uroczystości reprezentował dziekan lubaczowski ks. kan. Andrzej Stopyra.

Adam Łazar

EDWARD DROZDA



W Lubaczowie w wieku 71 lat zmarł Edward Drozda – były prezes Spółdzielni Mieszkaniowej. Już w wieku 20 lat stracił rodziców i do wszystkiego w życiu dochodził samodzielnie. Po ukończeniu Politechniki Wrocławskiej, pracował przez 9 lat w zakładzie doświadczalnym tej uczelni jako konstruktor. Wracając jednak do rodzinnego Lubaczowa gdzie podejmuje pracę jako główny mechanik w Zakładach Wyróbów Galanterijnych, popularnie zwanych „zamkami”.

W 1981 roku będąc we władzach NSZZ „Solidarność” otrzymał propozycję objęcia stanowiska naczelnika miasta Lubaczowa. Wojewoda pozytywnie zaopiniował kandydaturę, a Edward Drozda wyraził zgodę i został włodarzem miasta. Jednakże jego rządy trwały tylko jeden dzień gdyż KW PZPR spowodował odwołanie go z tej funkcji. W zamian zaproponowano mu stanowisko z – cy prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej. Po pozytywnej decyzji Rady Nadzorczej, której przewodniczącym był Bolesław Mucha, Edward w 1982 roku zostaje z – cą prezesa a w 1990 roku prezesem Spółdzielni Mieszkaniowej w Lubaczowie. Warto wspomnieć, że Edward był jednym z najstarszych stażem prezesów w województwie podkarpackim.

W III Rzeczypospolitej spółdzielczość mieszkaniowa znalazła się w nader trudnej sytuacji. Ze względu na zmianę zasad kredytowania, budowę mieszkań przerwano. Z tych też względów trzy bloki na Osiedlu Jagiellonów zostały zbudowane już ze środków własnych członków.

Mimo trudności, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom mieszkańców, Edward Drozda w ostatniej dekadzie podejmuje się budowy bloku mieszkalnego. Optymalne miejsce na lokalizację wybrano uzbrojony już będący w wieczystym użytkowaniu spółdzielni teren na Osiedlu Unii Lubelskiej w pobliżu studni i kotłowni oraz marketu Lidl. Mimo zgody władz miasta, część mieszkańców oprotestowała tę lokalizację. Dwie negatywne opinie wydały władze sanepidu. Edward Drozda nie daje za wygraną. Argumentuje nie bez racji, że protestującymi są osoby które na tym terenie mają stare drewniane, przeznaczone do rozbiórki garaże. „To dziwnie przemyślane walki. Jeśli komuś ambicjonalnie się nie podoba to trudno. My z budowy nie zrezygnujemy, – powiedział wówczas Edward Drozda. I w swej desperacji był konsekwentny. Pokonując szereg barier, walczył o uzyskanie wszelkich zezwoleń na lokalizację bloku w tym miejscu. Sprowadza nawet na teren budowy bloku niezależnego geologa z Krakowa. Ekspert na tym terenie nie dopatrzył się żadnych niepokojących zjawisk. Wiosną 2011 roku budowa bloku ruszyła. Niestety upadek inwestora, którym było Lubaczowskie Przedsiębiorstwo Budowlane wstrzymuje chwilowo jego budowę. Ale Edward Drozda znajduje kolejnego wykonawcę który kończy inwestycję w zaplanowanym terminie.

Edward Drozda uchodził za autentycznego spółdzielcę. W jego postępowaniu nic z urzędnika zza biurka. Lwią część czasu spędzał w terenie. Nie było u niego tolerancji dla pracowników zaniedbujących swoje obowiązki. Cenił rzetelność. Równocześnie jednak był wrażliwy na ludzkie sprawy i bolączki.

Po przejściu na emeryturę nadal uczestniczył w życiu spółdzielczym. W 2013 r. rezygnując z funkcji Prezesa Spółdzielni powołany został przez Radę Nadzorczą na społecznego (nieetatowego) członka Zarządu. Funkcję tę pełnił aż do ostatnich dni swojego życia.

W słowie pożegnalnym prezes Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej w Lubaczowie Janina Witkoś w imieniu Rady Nadzorczej, Zarządu, pracowników i emerytów Spółdzielni Mieszkaniowej w Lubaczowie powiedziała: „Pragnę serdecznie podziękować za to, że byłeś z nami, że kierowałeś nami podczas wspólnie przepracowanych prawie 35 lat. Poświęciłeś pół życia pełniąc służebną rolę wobec mieszkańców spółdzielczych osiedli. Były różne chwile, ale zawsze zapamiętamy te najlepsze. Borykaliśmy się z wszelkimi trudnościami, jednak wspólnym wysiłkiem pod Twoim kierownictwem potrafiliśmy pokonać nawet te najgorsze bariery i przeciwności! Pozostaniesz zawsze w naszej pamięci i wspomnieniach.”

Marian Ważyński

Sylwester Chęciński pochodzący z Suśca, reżyser komedii wszechczasów *Sami swoi* laureatem nagrody filmowej Orzeł



Czytelnicy mogą zastanawiać się nad tym co skłoniło mnie do zajęcia się Sylwestrem Chęcińskim. Otóż są dwa powody: imponujący dorobek reżysera i jego miejsce urodzenia. Zaczniemy od tego drugiego. Ten wybitny twórca filmów należących dziś do klasyki urodził się w **Suścu**, miejscowości idyllicznej jak określił ją sam S. Chęciński, położonej zaledwie 4 km od granicy powiatu lubaczowskiego. Tu spędził najwcześniejsze lata swojego dzieciństwa. Koledzy nazywali go „Syłek”. W 1939 r. jego rodzina przeprowadziła się do Zamościa. Gmina Susiec słynie z turystyki, wykorzystując naturalne bogactwa przyrody jakimi są rzeki, zbiorniki wodne i lasy. Kaskady wodne na Tanwi w Rebizantach zaliczane są do najbardziej znanych cudów przyrody w Polsce.

Obok Urzędu Gminy stoi rzeźba przedstawiająca Kazimierza Pawlaka i Władysława Kargula bohaterów filmu „Sami swoi” Władze Gminy Susiec są dumne z tego, że stąd pochodzi twórca tego filmu. Zdjęcia przedstawiają wspomniane wyżej rzeźbę i tablicę.

18 marca *Gazeta Wyborcza* zamieściła rozmowę z Sylwestrem Chęcińskim, który dzień wcześniej odebrał Orła za osiągnięcia życia. Na wstępie wywiadu zatytułowanego „Najlepsze filmy, których nie nakręciłem” wykazany jest dorobek artystyczny reżysera: *Nakręcił pan 11 filmów kinowych, w tym trylogię „Sami swoi”, „Nie ma mocnych”, „Kochaj albo rzuć”, a także „Wielkiego Szu”, „Rozmowy kontrolowane”, serial „Droga” i cztery filmy telewizyjne.* Tekst w zasadzie poświęcony jest zgodnie z tytułem planom filmowym, które nie zostały zrealizowane. Mowa jest o filmie o Szarych Szeregach, akcji pod Arsenalem „Giovanni w Warszawie” „Rodzina Poszepyszyńskich”, „U Pana Boga za piecem” (który później nakręcił Jacek Bromski). Warto przeczytać tę rozmowę szczególnie z dwóch powodów.

Pierwszy z nich to historia osobistego dramatu rodzinnego, który zaważył na twórczości Chęcińskiego, drugi to autoironia i szczerość wypowiedzi. Ilu znakomitości powiedziałoby takie zdanie o sobie? *Ilona Łepkowska spotkała się ze mną, mówiąc, dając mi do zrozumienia, że jestem waleś. Twórca przyznaje się, że w latach 80. grał w karty: Wstydy powiedzieć – kierki. Nie chodziło o pieniądze, stawki były rzędu 10- 20 groszy. Chodziło o samo wygrywanie, zmagania zęb za zęb.* Reżyser wspomina krótką wypowiedź A. Wajdy na dwa dni przed śmiercią twórcy *Katynia: Drzemał na siedząco w takiej niby kawiarience, otworzył oczy i zobaczywszy, że nad nim stoję, powiedział „Sylwku dlaczego ty nic nie robisz?”* Znakomity reżyser nie wyklucza, że jeszcze coś nakręci, chociaż niewiele mu brakuje do dziewięćdziesięciu lat życia.

Niektórzy twierdzą, że pierwowzory postaci Pawlaka i Kargula pochodzą z Suśca. To tu podobno żyły obok siebie dwie rodziny które procesowały się o podział ziemi szerokości stopy. Postacie głównych bohaterów wspaniale aktorzy Wacław Kowalski i Władysław Hańcza.

Edward Dziadula

Z POŻÓŁKŁYCH STRONIC

Miło i pożytecznie zajrzeć czasem do roczników czasopism sprzed lat: pożółkły papier, nierówna czcionka; sprawy, kiedyś ważne, odsunięte przez bezwzględny czas na plan jakże odległy. To uczy pokory, także i tej, że to, co dziś nas pochłania i absorbuje, też kiedyś stanie się niewiele znaczącym epizodem.

W „Nowinach Rzeszowskich” sprzed 60 prawie lat wynalazłem reportażyk płodnego kiedyś – i chętnie czytanego – autora tej gazety, Józefa Nowakowskiego. Odwiedził on – prawdopodobnie w sierpniu 1957 r. (bo materiał ukazał się 5 września) – jedno z zapomnianych, wtedy uzdrowisk województwa rzeszowskiego, a wrażenia z wyjazdu spisał pod tytułem „Horyniec powraca »na szlak«”.

Relacja zaczyna się ponuro: „W żadnym prospekcie naszych uzdrowisk, ani też w »przewodniku« wczasowym czy turystycznym nie znajdziemy Horyńca.

Jadwiga Zielińska z Warszawy daremnie dopytywała się o Horyniec. Wiedziała, że można się tam leczyć, jak fama głosiła, skutecznie, aniżeli np. w Łądku – Zdroju czy Busku. W Ministerstwie Zdrowia nikt na temat horynieckich wód mineralnych i borowiny nie mógł udzielić żadnych informacji. Znajomi wrzuszali ramionami. Nie słyszeli, nie znają. Zwróciła się po informację do Zarządu Państwowych Uzdrowisk: poradono zapytać się w Dyrekcji PKP. Bez rezultatu. W PTTK ktoś oświadczył, że »na naszych szlakach Horyńca nie ma«.

Po długich poszukiwaniach dopiero na pocztę Zielińska zdobyła niepewną wiadomość, że Horyniec znajduje się »na linii Jarosław«. Zrezygnowana i zmęczona, mimo wszystko postanowiła napisać do Horyńca. Interesowały ją warunki pobytu, leczenia, wyżywienia itp. szczegóły. Odpowiedź otrzymała już w 2 dni”.

Sukces? Sukces, bez wątpienia; wszak i dziś taki szacunek dla potencjalnego gościa zasługiwałby na uznanie. Ale komu zawdzięczany?

Red. Nowakowski nie zawiódł. „Wojna nie oszczędziła Horyńca. Spłonął, zrównany z ziemią, zakład kąpielowy, zniknęły domy wypoczynkowe. Pozostały ruiny teatru.

Wielka była inicjatywa miejscowych ludzi. Długoletni pracownik źródła, kąpielowy Stefan Jaraput, zbierał rurki, krany, kotły i żelazi-

wo, jakie ocalało z pożaru. W dawnej dyżurce umieszczono wanny. Uruchomiono też kąpielnisko ludowe pod zarządem Gminnej Spółdzielni. Czynne ono jest od kilku lat. W dniu 27 VIII br. na kwiecie przychodowym zarejestrowano w tegorocznym sezonie, tj. od 20 maja, 6 569 kąpeli.

Sekretarz Prezydium GRN Paweł Hałucha, ruchliwy z usposobienia, skupił wokół siebie grupę entuzjastów. Jego plan odbudowy uzdrowiska ma być zrealizowany w 6 latach.

Pomagają mu: przewodniczący Prezydium GRN – M. Kolbuszewski i rolnicy: Józef Woźny, Jan Żuk, J. Hejnowicz. Z inicjatywy Hałuchy powstała tutaj ósma z kolei i w naszym województwie chłopska spółdzielnia zdrowia. Posiada ona 228 członków składających się z mieszkańców okolicznych wsi.

W dniu 12 VI br. przystąpiono do podjęcia realnych kroków. Hałucha i inni opracowali apel do wszystkich członków GS o wpisywanie się na członków spółdzielni zdrowia i wpłacanie udziałów w wysokości 2 lub 3 tys. złotych. Apel wysłano do Zarządu Głównego CRS w Warszawie z prośbą o wydrukowanie i rozesłanie do 3, 5 tys. GS w kraju. Licząc tylko po 1000 zł za udział byłoby już ok. 3, 5 mln złotych.

Spółdzielnia ma już na koncie ponad 12 tysięcy złotych z udziałów członkowskich, 40 tys. zł zadeklarowały GS powiatu lubaczowskiego i częściowo jarosławskiego.

Hałucha osobiście jeździł do Generalnej Dyrekcji PGR w Ministerstwie Rolnictwa z prośbą o wydzielenie z Zespołu PGR 24 ha na urządzenie parku i place pod budowę zakładu, pensjonatów itd. Wydanie przychylniej decyzji w przeciągu 3 dni uwarunkowano wyrażeniem zgody przez WZ PGR w Rzeszowie. Dyrektor Szmagała wydał przychylną opinię, którą wraz z planem sytuacyjnym przesłano do Warszawy, Generalna Dyrekcja jednak nadal zwleka.

Już w przyszłym roku ma stanąć jedno skrzydło zakładu kąpielowego z 10 kabinami damskimi i 10 męskimi, z gabinetem lekarskim, leżalnią, hallem i ze zmechanizowanym urządzeniem do kąpeli siarczanych i borowinowych”.

Reportażyk sprzed 60 lat czyta się chwilami jak całkiem współczesny opis sytuacyjny: jest dobry pomysł, są ludzie, skłonni go zrealizować, ogólny cel także wydaje się szczytny –

czegoś jednak wciąż brakuje... A może nawet nie brakuje, może zgoła jest go w nadmiarze: niemożności mianowicie. Niemożności i niechęci do sforsowania barier – bynajmniej nie faktycznych, lecz w gruncie rzeczy wymagowanych. Czy nie znamy tego przypadkiem z codziennych doświadczeń? Tego stanu, który demiurg współczesnej sceny politycznej zechciał swego czasu nazwać – skądinąd trafnie – imposybilizmem?

„Ogólne założenia planu budowy uzdrowiska”, pisał w 1957 r. Józef Nowakowski, „zatwierdził architekt powiatowy i wojewódzki. Ofertę opracowania dokumentacji szczegółowej przyjął obsługa techniczna państwowych uzdrowisk. Inżynierowie mieli przyjechać z końcem lipca. Niestety! Zarząd spółdzielni zdrowia czeka więc dalej. Czekają także na pełne poparcie swoich wysiłków u władz i instytucji.

W byłym pałacu mieści się siedziba Zespołu PGR. Pracowników stosunkowo niewiele, a gmach duży. Czy nie można by przenieść siedziby zespołu do Baszni, a budynek przekazać spółdzielni zdrowia? Rzecz wydaje się godna przedyskutowania. Podobnie przedstawia się sprawa przekazania spółdzielni w użytkowanie na urządzenie apteki i gabinetu dentystycznego budynku PGR, w którym obecnie znajduje się milicja. Kilka pomieszczeń jest tam zupełnie wolnych.

Spółdzielnia zdrowia ma zamiar zwrócić się również do związków zawodowych i zakładów pracy z propozycją budowy w Horyńcu własnych domów wypoczynkowych. Miejsce pod budowę będzie zapewnione”.

Krytyczny materiał – zgodnie z duchem czasów, w jakich powstał – skończył się optymistycznym akapitem: „Na ostatniej sesji Powiatowej Rady Narodowej w Lubaczowie powołano społeczny komitet odbudowy uzdrowiska w Horyńcu. Inicjatywa chłopów horynieckich znalazła zrozumienie u władz powiatowych.

Może już w najbliższym czasie w przewodniku po naszych uzdrowiskach przeczytamy: spółdzielcze uzdrowisko ludowe Horyniec?”

Dziś wszystko jest jasne: w przewodnikach Horyniec figuruje. Może nie jako spółdzielcze uzdrowisko ludowe, ale uzdrowisko jak się pa-
trzy – w rzeczy samej.

Waldemar Bauda

Praca czeka na absolwentów Zespołu Szkół im. gen. J. Kustronia w Lubaczowie

Zespół Szkół im. gen. J. Kustronia w Lubaczowie dysponując bogatą ofertą dydaktyczną – wychowawczą, stwarza szerokie możliwości dobrego rozwoju uczniów. Młodzież kształci swoje umiejętności zawodowe poznając nowoczesne technologie nie tylko w nauczaniu teoretycznym, ale również i praktycznym. Placówka umożliwia również uczniom rozwój ich kompetencji poprzez realizację projektów i grantów.

Projekt „Innowacyjne rozwiązania w systemie kształcenia zawodowego szansa na rynku pracy w powiecie lubaczowskim” realizowany jest w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2014 – 2020, Oś Priorytetowa IX Jakość edukacji i kompetencji w regionie, Działanie 9.4 Poprawa jakości kształcenia zawodowego w okresie od 01. 11. 2016 do 31. 08. 2019 roku. Głównym zamierzeniem jest podniesienie jakości i atrakcyjno-

ści oferty edukacyjnej kształcenia zawodowego poprzez współpracę z pracodawcami w ramach organizacji staży i praktyk zawodowych, specjalistycznych kursów i szkoleń, programów wsparcia uczniów w zdobywaniu dodatkowych uprawnień już na etapie nauki szkolnej. Ogólna wartość projektu wynosi 1 351 575, 14 zł.

Celem projektu jest przygotowanie absolwenta do mobilności i elastycznego funkcjonowania na dynamicznie zmieniającym się rynku pracy. Młodzi ludzie już w trakcie nauki w szkole będą rozwijać swoje umiejętności i kompetencje podczas praktyk i staży u pracodawcy, a w późniejszej perspektywie – pracy zawodowej.

Uczestnictwo szkoły w projekcie pozwala na podniesienie poziomu kształcenia w zakresie przedmiotów zawodowych. Kierując się potrzebami rynku pracy, sugestiami uczniów będą realizowane takie

cd. na str. 7

WIELKANOC NA KRESACH WSCHODNICH

Nadchodzący czas Świąt Wielkanocnych i związane z nim symboliczne obrzędy religijne, tradycje ludowe, a także świat przyrody budzą się do życia i splatają się w jedno. Czas kiedy chrześcijanie świętują zarówno zwycięstwo Jezusa nad śmiercią i czas, kiedy przyroda budzi się do życia po okresie zimowym. Tradycje zaś ludowe wnoszą w pamięć wydarzenia sprzed ponad 2000 lat podkreślając jednocześnie naturalne przemiany w przyrodzie. Nadchodząca wiosna rozpoczyna nowy cykl życia, obsiewania, zbierania plonów i cieszenia się nimi.



Wielkanoc, Niedziela Wielkanocna, Wielka Niedziela, Zmartwychwstanie Pańskie, w Prawosławiu Pascha to najstarsze i najważniejsze święto chrześcijańskie upamiętniające mękę, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa obchodzone przez nasze Kościoły. Święta te pomimo wydarzeń związanych z Misterium Paschalnym, wydają się radośniejsze, optymistyczne za sprawą budzącej się przyrody wokół nas. Śpiew ptaków i ich przyloty z odległych krajów zdają się być zwiastunami dobrej nowiny. My sami wchodzimy w czas radośniejszego przeżywania otaczającej nas rzeczywistości, a wszystko to po to, abyśmy mogli czerpać nowe siły na nowy czas odrodzenia nie tylko fizycznego, ale także bardzo ważnego – duchowego.

Poprzedzający święta wielkanocne – Wielki Post to okres czterdziestodniowego wstrzymania się od zabaw, muzykowania i tłustych potraw. Z opowiadania moich dziadków, a także rodziców mieszkających wcześniej w pobliskich wsiach lubaczowskich dowiaduję się jak ich mamy i one same czyściły garnki piaskiem lub wypalały nad ogniem, aby pozbyć się z nich tłuszczu – dodam jeszcze że w czasach przed i powojennych, a nawet w latach pięćdziesiątych – sześćdziesiątych, siedemdziesiątych nasze wsie były bardzo biedne, nie było płynów do mycia naczyń i środków odświeżających, zatem były to metody może prymitywne, ale za to jakże zdrowe. Czas Wielkiego Postu był czasem przygotowania zarówno w znaczeniu duchowym, jak i bardzo praktycznym. Jak wspominają moi rodzice z okresu ich dzieciństwa i młodości, którzy mieszkali zarówno w Wólce Krowickiej i w Kornagach (dziś Dąbrowie) – okres Wielkiego Postu był czasem zwiększonej modlitwy, pomocy udzielanej najbardziej potrzebującym. Także w wymiarze praktycznym czas ten charakteryzował się czasem poświęconym na sprzątanie „obejść” wokół gospodarstw i przygotowaniem ozdób wielkanocnych.

Wspominając ten czas warto dodać, iż Wielki Post pokrywał się na wsi z tak zwanym przednówkiem – w gospodarstwach zapasy zimowe się

powoli kończyły, a na polach nierzadko jeszcze leżał śnieg i nie było nowych zbiorów. Zatem potrzebne było oszczędzanie jedzenia, a o jedzeniu mięsa i jajek w całym okresie nie było mowy, gdyż jajka odkładano na święta. Moja mama zawsze opowiada mi, gdy wspomina swoje młode lata jak Jej mama niosła jajka, a nie było ich dużo, z Kornagów do Lubaczowa, żeby kupić za nie naftę, zeszyty dla dzieci i te pachnące łanem zbóż – bułki, które najpierw zanim zjedzono i podzielono pomiędzy domownikami – wachano i napawano się ich zapachem. Z kolei mój tato, który pochodzi z Wólki Krowickiej opowiadał jak Jego ojciec Jan i jego koledzy nieraz czekali na kurę i jeszcze ciepłe jajko zniesione przez kurę nosili w tajemnicy przed gospodynią do sklepu, aby za nie kupić (taki był przelicznik) 10 papierosów tj. „sportów”, „mocnych”. Zatem okres przedświąteczny na naszych terenach w tamtych czasach był bardzo postny i biedny, wszyscy z utęsknieniem czekali na zbliżający się czas świąteczny.

W Wigilię Wielkanocy czyli sobotę następowało poświęcenie pokarmów. Z uzyskanych wiadomości, na wsiach wybierano wcześniej dom, do którego zanoszono pokarmy do poświęcenia tzw. święconkę czyli: jajka – symbol rodzącego się życia, chrzan – symbol siły, wędlinę – symbol dostatku i płodności, ser – symbol zdrowia dla zwierząt hodowlanych, sól – symbol oczyszczenia domostwa od złego oraz istota prawdy, ciasto (babka) symbol wszechstronnych umiejętności. W tym miejscu także pragnę przywołać wspomnienia mojego dziadka, który opowiadał nam jak piekło się te babki z ciasta. Ponieważ piec w tamtych czasach nie były nawet kaflowe, lecz z cegły piekło się babki duże, w specjalnych blaszkach dość prymitywnych, często średnicy i głębokości koła od samochodu osobowego. Jak wyrastały czasami bardzo duże, decyzją gospodyni musiała być rozbierana część tego pieca, aby wydobyć tę babkę. Dowiedziałam się także jaka tradycja obowiązywała w Wólce Krowickiej po poświęceniu pokarmów. W latach pięćdziesiątych, początkiem sześćdziesiątych, ludzie nosili pokarmy w obrusie – chuście lub tzw. „krupce” pojemnik używany do siania zboża, im większa babka, im więcej pokarmów tym większa gwarancja na wsi, iż temu gospodarzowi będzie się dobrze wiodło przez cały rok. Starsze dziecko niosło np. ten większy „koszyczek” czyli w obrusie – chuście, a to mniejsze w krupce. Pragnę nadmienić, iż inteligencja („Pan”) np. nauczyciel wspominał dziadek – niósł pokarmy w małym koszyczku. Po poświęceniu pokarmów także następowały zwyczaje, ale nie we wszystkich okolicznych miejscowościach czy wsiach. W Wólce Krowickiej to był niespotykany i zwariowany powiedziałabym zwyczaj, jak sugerują pisma zaczerpnięty z tradycji prawosławnej – po poświęceniu każdy bardzo szybko łapał za święconkę i pędził co prędzej do domu. To miało zapewnić pierwszeństwo w obrobieniu w gospodarstwie, pierwszeństwo w dniu pierwszej orki, zasiewie, zbiorach i innych pracach polowych i gospodarskich.

Następnie po Rezurekcji – pierwszej mszy św. Wielkanocnej te zwyczaje w święceniu pokarmów miały dopełnienie się po zakończeniu mszy rezurekcyjnej. Ponieważ po wsiach jeszcze w tamtych latach nie było kościołów, samochodów wszyscy zjeżdżali się z okolicznych wiosek

do Lubaczowa. Na dzisiejszej ul. Handlowej, gdzie we wcześniejszych latach było targowisko i pobliski teren służył jako parking i postój dla wozów konnych w czasie niedziel i świąt. Po zakończonej rezurekcji gospodarze siadali z rodziną na wozy, aby jak najszybciej dotrzeć do domu, to miało stać się gwarancją szczęścia, obfitującego w urodzajne plony dostatku gospodarstw. Nie tylko wydarzenia te były atrakcją oglądających, ale gwarancją i siłą polskiej wsi zakorzenionej i zakochanej w swojej ziemi, a nade wszystko w ludowej silnej religijności.

W drugim dniu świętowania czyli w Poniedziałek Wielkanocny wszystkie panny musiały się mieć na „baczności”, ponieważ tradycja głosi, że jest to inaczej lany poniedziałek czyli śmigus – dyngus. Geneza ludowych zwyczajów obchodzonych w Poniedziałek Wielkanocny jest związana z praktykami Słowian, którzy czcili radość po odejściu zimy i przebudzeniu się wiosny. Pojęcia śmigus i dyngus przez długi czas były osobnymi obyczajami. Śmigus głównie polegał na symbolicznym biciu witkami wierzby lub palmami po nogach i oblewaniu się zimną wodą, co symbolizowało wiosenne oczyszczenie z brudu i chorób, a w późniejszym czasie także i z grzechu. Na śmigus nałożył się zwyczaj dyngusowania (dyngowanie), dający możliwość wykupienia się pisankami od podwójnego lania. Dyngus związany był z folklorystycznymi praktykami Słowian poświęconym ekspedycji czyli wyprawom. Na wsiach praktykowano zwyczaj łapania panien i oblewania ich wiadrem wody nabranej prosto ze studni. Tradycja głosi im więcej i mocniej oblana była panna, tej wrócono atrakcyjność u płci



przeciwnej i szybkie zamążpójście.

Dziś pod wieloma względami tradycja świąt się zmieniała. Obrzędy religijne są niezmiennie, natomiast postęp cywilizacyjny zmienił postrzeganie otaczającej nas rzeczywistości. Pośpiech, pracoholizm, pogoń za nadmiernym bogactwem, rywalizacja w rodzinach i po sąsiedzku sprawiła, iż gdzieś obok nas przemija to, co piękne, wartościowe, nad czym warto przystanąć i zastanowić się, przemyśleć. To co spowalnia nasz bieg to moment choroby, śmierci bliskiej nam osoby, wtedy przychodzi refleksja nad naszym sensem życia, istnienia i często zadawane pytanie – dokąd tak naprawdę zmierzamy. Warto, gdy zasiadziemy do biesiadowania w gronie rodzinnym porozmawiać o rzeczach przyjemnych, wartościowych, budujących w nas wartości fundamentalne. Na chwilę odejść od drażniącej nas polityki, obmowy rodziny, bliskich, sąsiadów, a wspominać to co nas łączy i staje się swoistą tradycją zakorzenioną w kulturze Słowian.

Wesołych Świąt

Anna Rutkowska

OBYWATELEM BYĆ – CO TO ZNACZY?

Czy wystarczy tylko wybierać? A może wystarczy jak dawniej tylko zagłosować?

Obywatel każdego państwa – ma nie tylko prawa, ale też i obowiązki. Dodam od siebie, że podobnie obywatel – tel. województwa, powiatu i gminy ma też podobne prawa i obowiązki w stosunku do „swoich” terenów! Decydenci, czyli tzw. „oni” nie zawsze wiedzą więcej lub lepiej ani też dobrze widzą nasze lokalne sprawy, w małych miejscowościach, na samych Kresach naszego województwa. Uważam, że na przód należy każdy urząd poinformować o naszej indywidualnej lub lepiej grupowej ocenie danego problemu, wraz ze złożeniem propozycji jego rozwiązania – a dopiero następnie można wymagać realizacji. Niestety w Polsce na wszystkich poziomach społecznych – „kwitnie” narzekanie! Prawie wszystkie gazety opisują kwiecień zdarzenia (choroby), ale jak mało z nich stawia tezę (*rozpoznanie*) co jest tego główną przyczyną – ? A przecież bez ustalenia przyczyny, nie można jej usunąć (*wyleczyć choroby*) czy – naprawić nawet małego zła!

#

Radny Powiatu. **Henryk Goraj** z Nowego Dzikowa, który ma na myśli dobro całego powiatu, po zapoznaniu się osobiście z pękającymi domami (ok. 20) i Kościołem w Narolu, leżącymi przy drodze woj. 865, rozpoczął swe starania w Rzeszowie jesienią 2016r. Uznał, że tylko w Urzędzie Marszałkowskim leży klucz do rozwiązania powiększających się i pogłębiających problemów mieszkańców Narola. Dzięki jego staraniom 10. 10. 2016 odbyło się spotkanie u p. Marszałka Bogdana Romaniuka w którym i ja uczestniczyłem. Po przedstawieniu sprawy pękających domów, Kościoła i Kaplicy Cmentarnej – odpowiedź była pozytywna dla Narola, ale Marszałek dodał, że Gminy Cieszanów i Oleszycze są już bardzo zaawansowane w planach zagospodarowania przestrzennego – a w Narolu, trzeba zaczynać prawie od zera, gdy uzgodnienia trwają. Obecny podczas tej dyskusji był też dyr. PZDW mgr inż. Piotr Miąso, który ocenił Narol bardzo sceptycznie. Jednak na zdecydowane argumenty o uszkodzeniach i badaniach w Narolu – obiecał rozpocząć prace nad obwodnicą.

#

2017. 03. 02 w Lubaczowie odbyła się dobrze zorganizowana Konferencja pt. „Park Przemysłowy Lubaczów – Brama na Wschód”. Było wielu gości z p. Marszałkiem Wł. Ortyłem, v – Min. Rozwoju A. Hamryszczakiem oraz gośćmi z Ukrainy. Wszystko pięknie się zaczęło, wszyscy mieli nadzieję, składali szczerze życzenia dalszego rozwoju. i poczekamy na efekty. **Jak długo?** Szkoda, że nie było p. Starosty, bo ja miałem nadzieję na coś konkretnego? Może jestem sentymentalny, ale mnie „po głowie chodzi” ciągle taka myśl, że gdyby z tych ok. 170 mil. zł jakie poszły na otwarcie *przejścia* tylko 10 poszło na dotację dla: Zamków, Młeczarni i Roszarni – to być może przetrwałyby te Zakłady do dzisiaj i dawały pracę setkom ludzi z Lubaczowa i okolic. A tak mamy „przejście” dla papierosów i samogonu, (o czym co tydzień piszą gazety) a ten ostatni jest takiej jakości, że w samym Narolu – zmarło 6 mężczyzn o 20 – 30 lat za wcześniej! A gdyby tak jakiś Obywatel wstał i temu *planiście od przejścia* powiedział prawdę przed laty. My-

ślę, że na pewno choć w części by to coś zmieniło.

#

Byłem w Zamkach – po przeczytaniu art. w „Kresowianku”. Widać tam nowoczesną renowację części budynku Zamków i troskę dyr. **Krzysztofa Szczepańskiego**, widać produkcję, funkcjonujące maszyny i wsparcie młodego inż. Adama Bukity. Ale widać też linoleum z lat 60 – tych! Postanowiłem sprawdzić możliwości ZWG oraz jakość wykonania. Dotychczas formy do produkcji „*koron tymczasowych*” na zęby woziłem do Bydgoszczy lub Elbląga, co oczywiście kosztowało więcej czasu i km. Po rzeczowej rozmowie – postanowiłem, że dam jedną formę do przerobienia w Lubaczowie. Ryzyko było. Jakaż była moja radość i satysfakcja, gdy po pierwszych próbach a następnie 1000 wtrysków – okazało się, że **przeróbka została wykonana idealnie!**

Ja myślę jednak, że to co istotne, to 47 zatrudnionych fachowców w Zamkach i pilna potrzeba dalszego rozwoju ZWG. Zamki potrzebują koniecznie dotacji na ok. 3 mil. zł by zakupić nową maszynę do galwanizowania. Wesprzyjmy to co idzie dobrą drogą, a za rok może pojadą produkty z Lubaczowa na **eksport!** Działajmy a – nie narzekajmy. Ten artykuł to **moje wołanie** do wszystkich Obywateli Powiatu Lubaczów, gdziekolwiek mieszkają – pomyślny, podpiszmy argumenty za dotacją i **rozwojem Zamków** i wyślijmy to poparcie!

#

Pytają mnie często ludzie, dlaczego nadal zajmuję się sprawą pęknięć domów w Narolu – skoro mój związek i zabetonowany (*podczas remontów*) już nie pęka? Odpowiedź jest następująca: obywatelskie wychowanie młodzieży w szkole, nauczyło mnie świadomości i przygotowało jako człowieka do aktywnego udziału w życiu i pracy dla społeczeństwa – *poza Polską także*. Droga woj. 865 jadąc od Lubaczowa, zaraz za Nadleśnictwem w Narolu aż do mostu na Tanwi, jest obecnie (*gdy piszę*) w fatalnym stanie. Pani **Elżbieta Wołoszyn**, po rozmowie ze mną, napisała list, zebrała 10 podpisów i wysłała do Marszałka Bogdana Romaniuka. I co?

Po tygodniu, przysłała odpowiedź, że obserwacje o złej jakości drogi woj. 865 są uzasadnione i cyt. „Przebudowa przedmiotowej drogi na terenie miejscowości Narol o długości 900 mb przewidziana została do realizacji w br. ” Czyli będzie remontowana, a wartość prac wyniesie 380 000zł. Jest też na piśmie pierwsza wzmianka o cyt. „**Budowie obwodnicy Narola w ciągu DW 865**” oraz zapewnienie, że cyt. „**Zadanie będzie realizowane w latach 2018 – 2020**”. Osobiście co do terminów jestem bardzo sceptyczny, ponieważ mam formalne pismo Dyr. PZDW Tarnawskiego z 2000r, że droga woj. 867 z Werchraty do Hrebenne będzie zrealizowana w 2003 – 2005, a została oddana dopiero w. 2014! Jeżeli obwodnica Narola będzie realizowana z takim samym „*poślizgiem*” – to łatwo obliczyć, że realnie będzie oddana dopiero w **2029 roku!** Pytanie pierwsze jest czy nasze domy, Kościół i Kaplica wytrzymają do tej daty – ? Moim zdaniem – **nie**.

Dlatego pytanie drugie jest co robić? *Pozdrawiam*

Jan Zuchowski

Praca czeka na absolwentów Zespołu Szkół im. gen. J. Kustronia w Lubaczowie

kursy jak: baz danych ORACLE, AutoCad, Inventor, kurs obsługi programu „OPTIMA”, rozliczanie działalności handlowej z obsługą kas fiskalnych, wózków widłowych, koparko – ładowarki, pojazdy magistralne przesyły danych, pojazdy magistralne bezpieczeństwa biernego, kurs obsługi bezzałogowego statku powietrznego, wizażu i stylizacji, carvingu czy kurs kelnerski. Taka forma wsparcia dla uczniów znacznie wykracza poza ofertę, którą może zapewnić szkoła na zajęciach z przedmiotów zawodowych. Innym ważnym aspektem wyboru kursów i szkoleń była ich popularność i atrakcyjność wśród młodzieży. Zaproponowane kursy dają możliwość zdobycia międzynarodowych lub ogólnopolskich certyfikatów, które zwiększają atrakcyjność absolwenta szkoły na rynku pracy, poszerzają program nauczania, ale są przede wszystkim bezpłatne. Z takiej formy wsparcia skorzysta 264 uczniów szkoły.

Oprócz kursów i szkoleń młodzież będzie mieć możliwość udziału w praktykach i stażach zawodowych w takich zakładach jak: salo-

ny kosmetyczne, sklepy/ hipermarkety, restauracje, biura rachunkowe, firmy informatyczne i budowlane, firmy usług kartograficznych i geodezyjnych, parki logistyczne i firmy spedycyjno – logistyczne jak i również zakłady branży metalowej z wykorzystaniem nowoczesnych metod obróbki. Młodzież biorąca udział w praktyce zawodowej lub stażu zawodowym otrzymuje wynagrodzenie za swoją pierwszą pracę. Dzięki podjętej współpracy z pracodawcami kolejnych 142 uczniów naszej szkoły będzie mieć możliwość dokończania się w danym zawodzie.

Mamy nadzieję, że udział w projekcie „Innowacyjne rozwiązania w systemie kształcenia zawodowego szansa na rynku pracy w powiecie lubaczowskim” zachęci uczniów gimnazjum do wyboru naszej szkoły. W placówce tej młodzi ludzie zdobędą liczącą się na rynku pracy umiejętności i certyfikatów, które ułatwią znalezienie pracy i nie wymagają przy tym żadnych nakładów finansowych ze strony rodziców.

Marian Ważny

PILOTAŻOWY PROGRAM „AKTYWNY SAMORZĄD” W 2017 R.

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Lubaczowie informuje o realizacji kolejnej edycji pilotażowego programu „Aktywny samorząd”, który jest finansowany ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Działania przewidziane w programie adresowane są do fizycznych osób niepełnosprawnych. Celem głównym programu jest wyeliminowanie lub zmniejszenie barier ograniczających uczestnictwo w życiu społecznym, zawodowym i w dostępie do edukacji.

MODUŁY, OBSZARY I ZADANIA PROGRAMU, KTÓRE BĘDĄ REALIZOWANE W 2017 ROKU:

MODUŁ I – LIKWIDACJA BARIER UTRUDNIAJĄCYCH AKTYWIZACJĘ SPOŁECZNĄ I ZAWODOWĄ, W TYM:

Obszar A – likwidacja bariery transportowej:

Zadanie 1: pomoc w zakupie i montażu oprzyrządowania do posiadane go samochodu,

Zadanie 2: pomoc w uzyskaniu prawa jazdy kategorii B,

Obszar B – likwidacja bariery w dostępie do uczestniczenia w społeczeństwie informacyjnym:

Zadanie 1: pomoc w zakupie sprzętu elektronicznego lub jego elementów oraz oprogramowania,

Zadanie 2: dofinansowanie szkoleń w zakresie obsługi nabytego w ramach programu sprzętu elektronicznego i oprogramowania,

Obszar C – likwidacja bariery w poruszaniu się:

Zadanie 2: pomoc w utrzymaniu sprawności technicznej posiadane go wózka inwalidzkiego o napędzie elektrycznym,

Zadanie 3: pomoc w zakupie protezy kończyny, w której zastosowano nowoczesne rozwiązania techniczne, tj. protezy co najmniej na III poziomie jakości,

Zadanie 4: pomoc w utrzymaniu sprawności technicznej posiadane go protezy kończyny (co najmniej na III poziomie jakości),

Obszar D – pomoc w utrzymaniu aktywności zawodowej poprzez zapewnienie opieki dla osoby zależnej;

MODUŁ II – POMOC W UZYSKANIU WYKSZTAŁCENIA NA POZIOMIE WYŻSZYM;

Adresaci programu:

Warunki uczestnictwa osoby niepełnosprawnej w programie w module I:

Obszar A:

Zadanie 1: znaczny lub umiarkowany stopień niepełnosprawności lub orzeczenie o niepełnosprawności, wiek do lat 18 lub wiek aktywności zawodowej lub zatrudnienie, dysfunkcja narządu ruchu,

Zadanie 2: znaczny lub umiarkowany stopień niepełnosprawności, wiek aktywności zawodowej, dysfunkcja narządu ruchu,

Obszar B: znaczny stopień niepełnosprawności lub orzeczenie o niepełnosprawności, wiek do lat 18 lub wiek aktywności zawodowej lub zatrudnienie, dysfunkcja obu kończyn górnych lub narządu wzroku,

Obszar C:

Zadanie 2: znaczny stopień niepełnosprawności lub orzeczenie o niepełnosprawności,

Zadanie 3 i 4: stopień niepełnosprawności, wiek aktywności zawodowej lub zatrudnienie, potwierdzona opinią eksperta PFRON stabilność procesu chorobowego, potwierdzone opinią eksperta PFRON rokowania uzyskania zdolności do pracy w wyniku wsparcia udzielonego w programie,

Obszar D: znaczny lub umiarkowany stopień niepełnosprawności, aktywność zawodowa, pełnienie roli opiekuna prawnego dziecka.

Warunki uczestnictwa osoby niepełnosprawnej w programie w module II:

Znaczny lub umiarkowany stopień niepełnosprawności.

Nauka w szkole wyższej lub szkole policealnej lub kolegium lub przewód doktorski otwarty poza studiami doktoranckimi.

Zainteresowani mogą składać wnioski:

Moduł I – do dnia 30 sierpnia 2017 r.

Moduł II:

do dnia 30 marca 2017 r. (dla wniosków dotyczących roku akademickiego 2016/2017),

do dnia 10 października 2017 r. (dla wniosków dotyczących roku akademickiego 2017/2018).

Więcej informacji o programie „Aktywny Samorząd” można uzyskać w siedzibie Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Lubaczowie przy ul. Piłsudskiego 8, dzwoniąc pod nasz numer telefonu 16 736 20 87 (fax: 16 736 20 92) bądź na stronie internetowej naszej jednostki www.pcprlubaczow.pl lub funduszu www.pfron.org.pl

Wnioski dostępne są w siedzibie PCPR oraz na stronie www.pcprlubaczow.pl

Kopalnia siarki w Baszni

To już trzecia publikacja na ten temat. Ze względu na rangę jaką ma to przedsięwzięcie dla Gminy Lubaczów i całego powiatu lubaczowskiego *Kresowiak* postanowił bacznie śledzić przebieg przygotowania dokumentacji i uzyskiwania wszelkich dokumentów pozwalających rozpocząć budowę. Ważne jest, że bezpośrednio zainteresowani nie kryją kłopotów jakie ich spotykają. Najpierw krokiem milowym było uzyskanie decyzji środowiskowej. Teraz, kiedy Inwestor ma już wszystkie pozwolenia, pieniądze, kadrę inżynierską, 60 hektarów gruntów zlokalizowanych w obrębie złoża siarki Basznia pozostało mało ale. Jak mawiają gramatycy jest jedna *drobna szczegóła*, która urosła nie wiadomo z jakiego powodu do *olbrzymiej szczegóły*. Jak ważna jest ta sprawa niech świadczy fakt, że w jej załatwienie zaangażowali się Marszałek Województwa Podkarpackiego Władysław Ortyl i posłanka na Sejm RP Anna Schmidt – Rodziejewicz. Sprawa dotyczy koncesji na wydobycie siarki. Wniosek na uzyskanie koncesji został złożony do Ministerstwa Środowiska 7 czerwca 2016 r. Dopiero po dwóch miesiącach (11. 08 2016) Inwestor otrzymał zawiadomienie, że zostało wszczęte postępowanie w tej sprawie. Mamy już koniec marca, a koncesji nie ma. Ministerialny urzędnik prowadzący postępowanie w tej sprawie co miesiąc wynajduje braki we wniosku. To jest normalne, że wniosek może być niekompletny i urzędnik ma nie tylko prawo ale i obowiązek zwrócić na to uwagę i poprosić o przysłanie brakujących

załączników. Jeśli to trwa dziesiąty miesiąc i koncesji jak nie było tak nie ma, to każdy ma prawo domyślać się różnych powodów zastosowania przewlekłej procedury. Po dziesięciu miesiącach urodziłby się mały koń, pętał błękitny, słoń morski, jelen szlachetny, sarna i cieli, tylko decyzja ministerialna nie może się urodzić. Kogo nie boli, temu powoli. Może temu urzędnikowi nawet nie przychodzi do głowy jak ta sprawa jest ważna dla zainteresowanych. Budowa kopalni i całej infrastruktury to nie klecenie altany ogrodowej. Trzeba spisać umowy z wykonawcami a ci po tylu miesiącach mają prawo uznać inwestora za niewiarygodnego. Jaką twarz będzie miał miejscowy wójt u mieszkańców Gminy?

Nie chcę tej sprawy ukazywać pod kątem politycznym, poprzestając jedynie na stwierdzeniu, że ta sprawa w wydaniu ministerialnym nie doczekała się dobrej zmiany. Zauważyły to wcześniej wymienione osoby, uczestniczące w konferencji gospodarczej *Park Przemysłowy Lubaczów—Brama na Wschód*, która odbyła się 3 marca br. w Lubaczowie. Zainteresowani budową kopalni spodziewają się, że pomoc marszałka W. Ortyla i posłanki Anny Szmidt – Rodziejewicz będzie skuteczna. Są dla nich ostatnią, pomocną instancją.

Mam nadzieję, że następna publikacja będzie już relacją z placu budowy.

Cieszanów, 31 marca 2017 r. Edward Dziadula

Sercowe rozterki

Aż wstyd się panu przyznać, mimo, że mam - jak koleżanki zgodnie twierdzą - idealnego męża, ja nie szalałam, że szczęścia. A nawet często nawiedzały mnie w małżeństwie dręczące rozterki. A przecież powinienam się cieszyć, mąż mnie wręcz ubóstwia, spełnia wszelkie moje życzenia. Jest opiekuńczy, troskliwym ojcem. Nigdy na mnie nie podnosi głosu. Sprawdza się też jako wyśmienity kucharz i zazwyczaj na stół trafia to co mnie najbardziej smakuje.

W cichości ducha jednak chwilami miałam go serdecznie dość. W jakiś dziwny uproszczony, starszowiecki sposób pojmował nasz związek. Przysłowie mówi, że nawet kota można zagłaskać na śmierć. Ta jego nadopiekuńczość, ciągłe zapewnienia, że mnie kocha, miłuje, bywały chwilami męczące. A do tego dochodziła trudna do zniesienia zazdrość, podejrzliwość związana nawet ze szpiegostwem. Wystarczyło, że na ulicy mężczyzna się do mnie uśmiechnął, albo ktoś zadzwonił, a już było śledztwo czy aby mnie z tym kimś coś nie łączy. Mąż wychodził z założenia, że skoro, wzięliśmy ślub, to obowiązuję nas absolutna jedność i wspólnota. A więc żadnej prywatności, tajemnic między nami, w zamian pełna szczerość i razem w łóżku, na spacerach, sklepie, w kościele. Gdy wchodziłam do kuchni mąż za mną, gdy w pokoju włączałam telewizor, mąż sadowił się obok mnie, chociaż oglądany kolejny odcinek serialu nie za bardzo go interesował. Gdy raz w pojedynkę udałam się na imieniny koleżanki, to przez tydzień chodził naburmuszony. Jeśli po pracy gdzieś na chwilę się zatrzymałam, to już były telefony z zapytowaniami gdzie jestem, co się ze mną dzieje, bo on już jest w domu i czeka na mnie. Nic dziwnego, że bywały dni, w których czułam się jak pies ciągnięty na smyczy.

Coś się we mnie ciągle miotало. Oczekiwałam od małżeństwa chociaż odrobinę luzu, prywatności. Czasem też pragnęłam być sama ze swoimi myślami, marzeniami i zwierzać się tylko wówczas kiedy miałam na to ochotę. A anioł stróż - pozbawiał mnie takiego skromnego komfortu. Wszystko to cierpliwie znosiłam i byłam mężowi uległa. Postępowałam tak, również z powodu mamy, która ciągle powtarzała, że powinienam być wdzięczna Bogu, że mam tak dobrego męża. Pędziłam więc życie w żalosnym pościgu za marzeniami, w tęsknocie za jakąś romantyczną przygodą, za mężczyzną który by mi się wymykał z rąk i o którego byłabym zazdrosna. Ale jak podać rękę marzeniom gdy one mają tylko skrzydła? W takich chwilach wołałam w głębi duszy: Boże jaka ja jestem okrutna!

Jednego dnia, ku mojemu zaskoczeniu, mąż oznajmił, że otrzymał propozycję od kolegi wyjazdu do pracy w Austrii. Uzasadniał to tym, że firma w której pracuje, jest na krawędzi upadku i nędźnie płaci. To prawda, sama niejednokrotnie wjeżdżałam mu na ambicje, że powinien się rozglądać za jakąś lepiej wynagradzaną robotą. Z pewnością mąż mimo wszystko oczekiwał ode mnie nalegań aby zrezygnował z wyjazdu. A gdy spotkał się z moją aprobatą nie krył rozczarowania. Zapewniałam go, że przecież będziemy w ciągłym kontakcie, że będę tęsknić, że będziesz nas odwie-

dział. Chociaż czule się z nim pożegnałam, lzy na jego twarzy zaświadczały, że wyjazd był dla niego bolesny.

Poczułam się swobodna jak ptak. Było błogie uczucie ulgi, że jestem wolna od ustawicznego dozoru męża., od spowiadania się się z każdego wyjścia czy nawet nieco późniejszego powrotu z pracy. Wkrótce jednak nawiedziła mnie tęsknota, nawet złości, że znowu musiałam stanąć przy garach od których już odwykłam. I wkradający się niepokój, że mąż może tam spotkać jakieś nieszczęście. Czas skapo odliczał dni, wlokły się one nieskończenie, pełne zabijającej nudy.

Niespodziewanie moje życie nabrało rumieńców. Gdy wracałam ze szpitala, gdzie odwiedziłam chorą koleżankę, zatrzymał się samochód i znany mi z widzenia lubaczowianin zaproponował podwiezienie. Z zaproszenia skorzystałam, gdyż zaczął padać deszcz a byłam bez parasola. Okazało się, że kierowca wiedział więcej o mnie niż ja o nim. Wymienił osiedle na którym mieszkam i miejsce mojej pracy. Był elokwentny, miły. Wyznał, że o takiej okazji jak dzisiaj marzył od dawna. Nie ukrywam podobał mi się. Przed wysiadką z samochodu się przedstawił i poprosił o numer telefonu, który z wahaniami mu udostępniłam. Andrzej wydzwaniał do mnie niemal codziennie. Po długich naleganiach, z niepokojem, zgodziłam się na spotkanie, po nim były kolejne. Będąc z nim czułam wokół siebie nieuchwytny powiew szczęścia. Nigdy dotąd o sobie nie słyszałam tyle serdecznych słów. No cóż nie miałam złudzeń wpadłam w przepastną otchłań uczucia. Trudno było nie oprzeć się jego urokowi. Zawsze pełen dyskretny elegancji a rozmowa z nim była dla mnie ucztą duchową. Odgadywał wręcz moje myśli, nastroje. Zaciekawiona zasięgnęłam języka o poznanym bliżej znajomym. Niestety opinie o nim nie były chwalebne. „Andrzej to rozwodnik „łasy na kobiety”. Takie etykiety wzbudzały we mnie dręczące rozterki. Przyznam, że chciałam uciec przed tym nowym nieznanym uczuciem ale był to daremny trud. I znowu gryzło mnie sumienie, że mąż za granicą ciężko pracuje a ja pozwalam sobie na romansik z kimś takim. Nic dziwnego, że chwilami czułam się jak na pielgrzymce pokutnej.

Niestety Lubaczów jest za mały aby coś utrzymać w tajemnicy. Wścibskie oczy sąsiadów odkryły nasze kontakty i bez zwłoki o nich poinformowano męża. Zadzwonił i w jego głosie zabrzmiał ton głębokiej goryczy. - To ja haruje po 12 godzin dziennie aby nam się żyło lepiej a ty zaczynasz z innym! Próbowала mu wyperswadować, że jeśli ktoś mnie zobaczył z mężczyzną, to jeszcze nie znaczy, że mam ochotę pójść z nim do łóżka. ale bezskutecznie. Od jego krajana dotarła wieść, że aby ratować rodzinę woli gorszą pracę i wraca. Wkrótce i mnie również o swej decyzji powiadomił.

Swoją drogą odczuwałam ulgę, że wraca, że skończą się schadzki z mężczyzną o podejrzliwej reputacji a od którego nie byłam w stanie się uwolnić. Wraz z wiadomością o powrocie męża, z trudem wydobywając głos oświadczyłam Andrzejowi, że to koniec naszej znajomości. Najpierw zaniemówił a później prosił abym od-

łożyła tę decyzję. Widząc moją nieustępliwość zaproponował aby koniec naszej znajomości zamknąć wspólnym wieczorem w kawiarni. Ochoczo się na to zgodziłam. Podejmując taką decyzję rzuciłam wezwanie purytanom, donosicielom w naszym mieście i spotkaliśmy się w przededniu zapowiedzianego przyjazdu męża w lokalu u Dina. Wchodząc z obojętnością patrzyłam jak obecne na sali osoby obrzucały nas ciekawskimi spojrzeniami. Tego wieczoru jakieś tajemne rozrzedzenie ścisnęło mi serce. Z żalem i z jakąś dziwną nostalgią uzmysłowiałam sobie, że romans z Andrzejem to wypóżyczony okruh innego mojego życia, który będę musiała jeszcze dzisiaj tak po prostu oddać. Jakże pragnęłam aby to spotkanie trwało jak najdłużej. Dziwna i nostalgiczna była nasza rozmowa. Tego wieczoru karmiliśmy się tylko wspomnieniami. To ja, to Andrzej wygrzebywałam z pamięci wzruszające chwile z naszej krótkiej znajomości. Na myśl, że to ostatnie spotkanie, że coś bezpowrotnie się kończy, że już nigdy więcej nie będzie takiego wieczoru wzbierał we mnie smutek i żal.

Nagle rozległ się dźwięk mojego telefonu. Mąż głosem rwącym się ze wzruszenia, w krótkich urywanych zdaniach zawiadamiał o swoim przybyciu. - Już jestem w domu! Wszystko udało mi się pozłatwić wcześniej. Agatka mówi, że mama u koleżanki. Gdzie jesteś? Jadę po ciebie! Zmieszana próbowałam mu tłumaczyć, że sama wkrótce wrócę. Niestety nadal uporczywie dopytywał gdzie jestem zdenerwowana wymieniłam ulice Kraszewskiego przy której jest lokal u Dina. Czym prędzej go opuściliśmy. W łagodnym świetle zachodu padliśmy sobie w pożegnalne objęcia. W pośpiechu wybiegłam na ulicę. Dobiegający huk samochodu obwieszczał przybycie męża. I znowu byłam w objęciach mężczyzny. Zapewne z oddali Andrzej patrzył na tę scenę. Mąż na gorąco jednym tchem wyrzucał z siebie, że usłyszał z tęsknoty i że cieszy się, że zrobił mi miło niespodziankę zjawiając się o dzień wcześniej. Myślami była zupełnie gdzie indziej. Samochód Andrzeja sunął tuż za nami - Jakiś kretyn chyba po wódce gotów nas rozwalić! Słowa męża zagłuszył klakson. Pojazd Andrzeja się nieco oddalił, ale tylko po to aby nabrać rozpędu do wyprzedzenia. Gdy na ułamek sekundy samochody się zrównały w pożegnalnym geście nasze spojrzenia się spotkały. Wszystko niemal tak jak w filmie „Co się zdarzyło w Madison County”, który oglądałam przed laty.

Romans z Andrzejem mnie wewnętrznie odmienił. Stanowczo dałam mężowi do zrozumienia, że koniec z jego zaborczością, szpiegowaniem, że to ja jestem panią swego losu. Wprawdzie mąż stawiał opór ale z mej strony była twarda nieustępliwość i skapitulował a moje życie rodzinne niespodziewanie nabrało barw. Wraz powrotem męża nastąpił kres uczuciowej huśtawki. Andrzej opuścił Lubaczów. Już więcej go nie zobaczyłam. Zadzwonił z Wrocławia i zwierzył się, że ciepło, serdecznie mnie wciąż wspomina. Zapewniłam go, że smak spędzonych z nim godzin pozostanie długo w mej pamięci. Ot i cała opowieść, którą jak garść rosy można zamknąć w dłoni.

Marian Ważny

KSIAŻĘ INDYJSKI BYWAŁ W NASZYM POWIECIE

W dawnej Polsce ludność dzieliła się na trzy stany: szlachta, mieszczenie i chłopci. Ale żyli też na ziemiach polskich ludzie, których nie zaliczano do żadnego z trzech stanów wymienionych wyżej. Byli to ludzie których określano jako „luźnych”. Zwano ich też hultajami, włóczęgami, wałęsami a także bandosami. Warunki życia „wolnych” były inne niż chłopów pańszczyźnianych. Korzystali oni ze znacznej swobody i nie byli przywiązani do ziemi jak chłopci. Nazywano ich „ludźmi gościńca”. Terenem na którym ich oglądaliśmy to najczęściej różne drogi i bezdroża.

Drogi z jakich korzystali ludzie tamtych czasów różniły się od współczesnych. Jako ciekawostkę mogę tu dodać, że do naszych czasów zachował się oryginalny odcinek gościńca z Narola do Płazowa z czasów króla Jana Kazimierza. Zaczyna się za nadleśnictwem narolskim i biegnie równolegle do obecnej szosy asfaltowej. Gościńce łączące większe miasta były przeważnie szerokie ale rzadko poprawiane, jak i inne o mniejszym znaczeniu. Podróżni korzystający z ważniejszych szlaków handlowych czy też z dróg o lokalnym charakterze musieli brnąć w piasku. Na innych w porze deszczowej powstawały olbrzymie kałuże. Przeprawy przez strumyki stwarzały olbrzymie problemy. Również na większych rzekach liczba mostów była bardzo mała. O wiele prościej było korzystać z promów, które były czynne na wszystkich prawie większych rzekach.

Na wędrującego po gościńcu człowieka czekały karczmy, w których mógł ogrzać się, zjeść cokolwiek a nawet wypić piwa czy półkwaterek gorzałki pod warunkiem że miał niewielką kwotę pieniężną. Już w wiekach średnich na ziemiach polskich powstawały różnego rodzaju karczmy. Pierwsze z nich mieściły się przeważnie w domach chłopów, usytuowane przy traktach drogowych i wodnych. W późniejszych czasach powstawały jako własność posiadaczy ziemskich. A gdy zaczęło się upowszechniać osadnictwo „na prawie niemieckim” powstawały karczmy sołtysie. Były też karczmy plebańskie należące do duchownych.

W wielu miastach w tym i w Florianowie wszystkim mieszczanom wolno było ważyć i sprzedawać piwo. Zatem powstawały też karczmy mieszczańskie. W późniejszych czasach karczmy mieściły się w budynkach często drewnianych, które były znacznie większe od chat chłopskich. W większych karczmach leżących przy ważnych gościńcach, znajdowały się alkie-rze lub komory w których mogli przenocować podróżni. Przy takich karczmach istniały dość często stajnie dla koni.

Karczmy wiejskie często były zarządzane przez dwór albo też wydzierżawiane. Na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej karczmarzami wiejskimi byli najczęściej Żydzi.

W XVI – XVIII wieku w miastach polskich coraz liczniejsze stawały się zajazdy i gospody, w których podróżni mogli nie tylko skorzystać z posiłku ale również zatrzymać się na noc. Stan tych zjazdów był bardzo różny. We wspólnej sypialnianej izbie służyły snopy słomy, czasami przykryte płachtą. Przyjezdny kładł się na słomie lub nawet na podłodze i okrywał się swym kożuchem.

Z karczm najczęściej korzystali ludzie luźni, mówiąc współczesnym językiem „wolni”. Często poszukiwali oni pracy zarobkowej. Korzystne było dla nich najmowanie się do prac sezonowych, niż godzenie się do pracy na cały rok u gospodarza. Mając dorywcze, dobrze płatne zajęcie, można było w karczmie pohulać. Możemy tu dodać, że życie, wędrowca, człowieka wolnego wydawało się o wiele ciekawsze niż monotonna codzienna harówka od świtu do nocy folwarcznego czy też chłopskiego parobka.

Wśród ludzi luźnych, jednym z najsławniejszych w Galicji na początku XIX w. był książę indyjski (tak przynajmniej twierdził) zwany w Galicji „księciem Arakanu”. O wielu szczegółach z życia tego wędrowcy dowiadujemy się z dzieła Stanisława Schnur – Popławski „Obrazy z przeszłości Galicji i Krakowa” wydany w Lwowie w 1886 r. Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisław Grodziski w książce „W Królestwie Galicji i Lodomerii (Kraków 1976r.) na str. 98 pisze: „Jedyną w swoim rodzaju była historia cesarzewicza Arakanu, małego państewka w Indiach. Według opowiadania księcia (który bardzo słabo znał język francuski) Arakan w Indiach był rajem ziemskim, obfitującym we wszelkie ziemiopłody, rządy zaś w tej ziemi sprawował jego ojciec Dawid VII Józefat Balsamin, noszący obok tytułów cesarza arakańskiego i króla Pegu, mający też przydomki przyjaciela i krewnego Najwyższego Boga i jego opatrności króla za-usznic rubinowych, księcia srogich lwów i lampartów.

W 1811 roku król Dawid wysłał syna do Paryża gdzie władca Arakanu pragnął by Napoleon zajął się jego losami. Książę Salomon syn Dawida VII towarzyszył Napoleonowi w wyprawie na Rosję w 1812 r. Podczas odwrotu spod Moskwy trafił na Polesie. Wiodło mu się tam dobrze, lecz wkrótce władze rosyjskie uwięziły go jako jeńca w Warszawie, skąd po wielu przygodach zdołał uciec za granicę do Austrii. Prawdopodobnie przemierzał drogę z Warszawy na Lublin, Zamość, Tomaszów Lub. Latem 1815 r. książę Arakanu pojawia się w okolicach Narola. Tu należy dodać, że najłatwiej było przekraczać granicę rosyjsko – austriacką, drogą z Tomaszowa Lub., Rabinówkę (dawna wieś Taczki) Podlesinę do Narola.

Z pod Narola tajemniczy książę udał się do Werchraty, gdzie miejscowy proboszcz dostarczył mu chłopskiego ubrania i wskazał drogę do Lwowa. Po drodze w Dobrusinie (obecnie na Ukrainie), dziedziczka majątku ziemskiego zaopiekowała się biednym księciem, który przedstawił się jako Salomon Justynian Balsamo cesarzewicz arakoński, królewicz Peguański, wielki książę indyjski i następca tronu. Te piękne tytuły oszołomiły gospodynię domu, tak że wydała sporo pieniędzy (ubierała go w godne księcia szaty, dała pojazd i służbę). Powiadomiła też miejscową szlachtę, która tłumnie przybyła kłaniając się i ofiarowując mu większe czy mniejsze sumy pieniężne.

Salomon Justyn Balsamin przyjmował Sukłony przyrzekając swym wierzycielom tytuły i ordery o których w Polsce nikt nie słyszał. Ktoś z jego znajomych sprawił srebrne pieczęcie, które miały być odciskane na aktach zatwierdzających tytuły. Z Jass i ze Sztambułu

(dawniejszy Konstantynopol) przybyli rzekomo przysłani przez rząd sułtański dwaj przedstawiciele Turcji w złotolitych kaftanach, w zawojach i pasach za którymi tkwiły może i srebrem ozdobione pistolety.

Ten fakt uwiarygadniał pochodzenie Salomona z dalekich Indii. Od tego dnia księciu towarzyszyła straż honorowa a także sekretarz Szat – bej, który twierdził, że jest z pochodzenia Persem (dzisiejszy Iran). Dwudziestokilkuletni Hindus Salomon miał ujmującą powierzchowność. Był średniego wzrostu o cerze białej z lekką piegawatej. W stosunku do kobiet był nieśmiały, szybko zyskiwał jednak ich sympatię. We Lwowie w 1815 r. przyjęto Salomona Arakańczyka bardzo serdecznie. Zastępujący gubernatora wiceprezydent Jerzy Ochser okazywał wobec niego względy należne dostojnikom. Przy drzwiach hoteli, w których zamieszkał cesarzewicz postawiono wartę honorową.

W lipcu 1815 r. książę wyjechał do Lwobienia pod Lwowem dla poratowania zdrowia i bawił się wesoło w gronie ówczesnych kuracjuszy. Tymczasem długi rosły a spodziewane pieniądze ze Sztambułu nie nadchodziły. Pewnej nocy Salomon syn Dawida VII przepadł bez wieści. Nie przeszkodziło to pocziwcom w twierdzeniu, że Salomon Justyn Balsamin był autentycznym następcą arakańskiego tronu. Niektórzy opowiadali, że widziano go w mundurze oficera gwardii cesarskiej w Petersburgu. A pesymiści twierdzili o wywiezieniu Najjaśniejszego Salomona na Syberię, któremu miano udowodnić morderstwo prawdziwego księcia i zabranie jego papierów.

Pewne światło na dalsze koleje indyjskiego księcia rzuca pamiętnik księdza Alojzego Niedzielskiego prowincjała Augustynów odkryty w październiku 1895 r. w Warszawie. Oto co pisze ksiądz: „Rok 1816 r. in Februano, zjawił się w Warszawie królewicz arakański, książę indyjski jadący na wojaż, który ze Lwowa przybył. Lecz stanął w prywatnym domu za Bernardynka, straciwszy pieniądze we Lwowie u swej gospodyni pożyczyl 12 złp. Dawszy w zastawie suknie. Ona uznawszy je za bardzo bogate, po wyjściu jego do miasta dała znać na odwach żołnierzom. Dla podejrzenia czy nie jest to jakiś szpieg, wzięto go do aresztu na ratusz. Lecz gdy przejrano paszportu i listę cesarza austriackiego do niego pisane, poznawszy rzetelnie godność jego stanu z najprzystojniejszym uszanowaniem z ratusza pojazdem zjechał do pałacu W. K Konstytyna, skąd w czasie przyzwoitym przystój nie obarczony pieniędzmi wyjechał z Warszawy pod eskortą honorową na wojaż do Petersburga podług swego upodobania”.

Na zakończenie przytaczam zbliżoną do prawdy opowieść Lucjana Siemińskiego z 1839 r. Autor twierdzi, że samozwańcze książętko osadzono w Zamościu. Więzień odzyskał wolność dopiero podczas powstania listopadowego i zginął w bitwie pod Ostrołęką. „Dziś już chyba traf zdoła wyjaśnić zagadkową historię indyjskiego księcia, który gdyby błędna gwiazda zjawił się na bruku lwowskim, by wkrótce przepaść bez śladu” – to słowa Lucjana Siemińskiego z 1839 r.

Henryk Wolańczyk

**13 lutego**

W Lubaczowie Kamil F. kierował samochodem osobowym marki Fiat, pomimo aktualnego zakazu sądowego.

20 lutego

W Krowicy Hołodowskiej Dariusz A. kierował samochodem marki Ford, będąc w stanie nietrzeźwości.

21 lutego

W gminie Lubaczów, Andrzej B. dokonał oszustwa na szkodę PGE, Zamość poprzez przeróbkę zabezpieczeń na liczniku prądu.

26 lutego

W Baszni Dolnej, Mirosław N. kierował samochodem marki Opel, będąc w stanie nietrzeźwości.

28 lutego

Na trasie Kowalówka - Cieszanów, Tadeusz M. kierował samochodem osobowym marki Peugeot, będąc w stanie nietrzeźwości.

28 lutego

Około godz. 19, dyżurny lubaczowskiej komendy został powiadomiony o zaginięciu 14-letniego chłopca z Horyńca-Zdroju. Z relacji matki zaginionego wynikało, że około godz. 18 doszło pomiędzy nimi do wymiany zdań. Po chwili zauważyła otwarte okno w pokoju syna, a jego nigdzie nie było. Z uwagi na porę nocną i wiek zaginionego chłopca, policjanci niezwłocznie zaczęli go szukać. W poszukiwaniach brało udział ponad 20 policjantów wraz z psem służbowym, wspomaganymi przez funkcjonariuszy Straży Granicznej z psem służbowym oraz członkowie rodziny i mieszkańcy. Sprawdzali wszystkich znajomych i miejsca, w których 14-latek mógłby przebywać. Tuż przed godz. 22 dyżurny otrzymał informację, że chłopca zauważono w pobliżu miejsca zamieszkania. Zaginionego przekazano załodze karetki pogotowia

29 lutego

Na drodze pomiędzy Cieszanowem a Kowalówką, kierujący volkswagenem, obywatel Ukrainy podczas manewru wyprzedzania autobusu zderzył się czołowo z jadącym z naprzeciwka peugeotem, a następnie z autobusem. Pasażer volkswagena oraz kierowca peugeotu z obrażeniami trafili do szpitala. Na szczęście żaden z 15 pasażerów autobusu nie odniósł obrażeń.

3 marca

Kierująca toyotą kobieta, jadąca z Piastowa w kierunku Lubaczowa, straciła panowanie nad samochodem, wjechała do rowu i uderzyła w drzewo. Pasażer tego samochodu podczas zderzenia z drzewem, wypadł z samochodu. Wszystkie trzy osoby podróżujące toyotą trafiły do szpitala. Do drugiego zdarzenia doszło kilka minut później. Kierująca sa-

mochodem marki fiat, widząc w rowie rozbity toyotę, zaczęła hamować. Gwałtowna reakcja tej kierującej sprawiła, że również ona straciła panowanie nad samochodem i wjechała do rowu. Na szczęście w tym przypadku zarówno kierująca jak i jej pasażerka nie odniosły obrażeń

W Wólce Krowickiej Tadeusz P. kierował samochodem marki Peugeot, będąc w stanie nietrzeźwości.

W Majdanie Lipowieckim Andrzej S. znieważał podczas interwencji funkcjonariuszy Policji.

7 marca

W Potoku Jaworowskim Wiesław S. kierował ciągnikiem marki Ursus C-360, będąc w stanie nietrzeźwości.

9 marca

Do Zespołu Szkół w Starym Dzikowie jeden z uczniów przyniósł gaz pieprzowy, który jak twierdził służy mu do odstraszenia atakujących go psów. Po lekcjach w jednej z szatni pokazał ten gaz swojemu koledze, który go rozpylił, a następnie obaj poszli do domu. Gdy nauczyciele dowiedzieli się o zaistniałej sytuacji, natychmiast wyprowadzili uczniów z szatni i zawiadomili Policję. Do szkoły wezwano również załogę karetki pogotowia i straż pożarną. Strażacy skontrolowali oraz przewietrzyli pomieszczenia szkolne.

W Lubaczowie Marek M. kierował samochodem osobowym marki Skoda, będąc w stanie nietrzeźwości.

W Lubaczowie Ryszard K. kierował samochodem osobowym marki Renault, będąc w stanie nietrzeźwości.

W Oleszycach Edmund O. kierował samochodem osobowym marki Volkswagen, będąc w stanie nietrzeźwości.

10 marca

W Wólce Krowickiej 45-letni mieszkaniec powiatu tomaszowskiego, kierujący samochodem marki renault jechał z prędkością 112 km/h, natomiast kierujący osobowym fordem, 23-letni obywatel Ukrainy, jechał z prędkością 125 km/h przy ograniczeniu do 50 km/h. Podobna sytuacja miała miejsce w niedzielę w Kowalówce gdzie 38-letni mieszkaniec powiatu leżajskiego jechał samochodem marki volkswagen z prędkością 115 km/h w terenie zabudowanym.

Dyżurny lubaczowskiej komendy został powiadomiony przez mieszkańca powiatu lubaczowskiego o tym, że uderemnił jazdę kierowcy, który prawdopodobnie jest nietrzeźwy. Przybyli na miejsce policjanci sprawdzili stan trzeźwości kierowcy opła. 49-letni mieszkaniec gminy Cieszanów miał prawie 2 promile alkoholu w organizmie.

W Dachnowie Zbigniew K. kierował samochodem osobowym marki Opel, będąc w stanie nietrzeźwości.

12 marca

W Majdanie Lipowieckim Andrzej S. kierował samochodem osobowym marki Renault, będąc w stanie nietrzeźwości.

16 marca

W Baszni Dolnej, Julian M. kierował samochodem osobowym marki Volkswagen, będąc w stanie nietrzeźwości.

18 marca

W Kobylnicy Ruskiej Tomasz W. kierował samochodem osobowym marki Ford, będąc w stanie nietrzeźwości.

20 marca

Na trasie Lubaczów - Cieszanów kobieta kierująca nissanem micrą, na zakręcie, straciła panowanie nad pojazdem i zderzyła się z jadącym z naprzeciwka mercedesem sprinterem. W wyniku doznanych obrażeń 22-letnia mieszkanka powiatu lubaczowskiego, kierująca nissanem, zginęła na miejscu. Kierowca mercedesa, 30-letni mieszkaniec Rzeszowa, był trzeźwy.

21 marca

Na trasie Cieszanów - Kowalówka patrol policyjny zastał wywrócony na bok samochód marki FS Lublin, a obok stojącego mężczyznę, który oświadczył, że to on kierował. Podczas zdarzenia nie odniósł on żadnych obrażeń. Jak ustalili policjanci, kierowca lublińska prawdopodobnie stracił panowanie nad pojazdem i doprowadził do jego wywrócenia. 51-letni mieszkaniec województwa dolnośląskiego oświadczył, że jechał z Tarnowa. Funkcjonariusze przebadali go na alkomacie, jak się okazało miał prawie 2 promile alkoholu w organizmie

Na trasie Kowalówka- Cieszanów, Sławomir J. kierował samochodem ciężarowym marki Lublin, będąc w stanie nietrzeźwości.

22 marca

W Lubaczowie Janusz M. kierował samochodem osobowym marki Daewoo, będąc w stanie nietrzeźwości.

23 marca

W Lubaczowie Bartosz D. kierował samochodem osobowym marki Peugeot, będąc w stanie nietrzeźwości.

W Kobylnicy Ruskiej Jan W. kierował ciągnikiem marki Ursus C-330, będąc w stanie nietrzeźwości.

25 marca

W Cieszanowie Cieszanów, Lesław O. kierował samochodem marki Opel, będąc w stanie nietrzeźwości.

27 marca

Funkcjonariusze Izby Celnej na przejściu granicznym w Budomierzu ujawnili w samochodzie toyota land cruiser amunicję. Kierowca, 48-letni mężczyzna, przewoził ponad 120 sztuk amunicji. Lubaczowscy policjanci zabezpieczyli amunicję i zatrzymali 48-latkę. W sobotę usłyszał zarzut posiadania amunicji bez wymaganego zezwolenia. Mężczyzna tłumaczył, że został poproszony przez znajomego na Ukrainie, aby zawiązać amunicję do innej miejscowości. Twierdził, iż zapomniał, że amunicję ma w samochodzie i przywiózł ją ze sobą.

List

Z zadowoleniem obserwuje w naszym powiecie wzmoczoną aktywność samorządów na polu gospodarczym. Organizowane są ostatnio seminaria konferencje stawiające sobie za cel rozwój przedsiębiorczości i ściąganie inwestorów na nasz teren. Realne staje się już uruchomienie kopalni siarki w Baszni. A w Lubaczowie mamy Park Przemysłowy, który ma ściągać przedsiębiorców. Wszystko to cieszy u budzi optymizm, że pojawiają się nowe miejsca pracy. Jako byłego pracownika „zamków” cieszy mnie również skok w rozwój funkcjonującego tam zakładu. Moi dwaj synowie aktualnie pracują w Austrii.

Oczywiście na poczekaniu by tu wrócili gdyby była praca.

Jeśli idzie o samorządy rodzą się u mnie obawy czy nie jest to zaangażowanie na pokaz. Podobna konferencja co ostatnio mieliśmy kilka lat temu. Wiadomo za półtora roku wybory i trzeba się więc przed społecznością miast czy gmin czymś wykazać. Ale do jesieni przyszłego roku jeszcze daleko. Jeśli więc burmistrzowie i wójtowie nie będą mieli na swoim koncie konkretnych dokonań to ich stanowiska na kolejną kadencję mogą być problematyczne.

Osobiście oczekiwałbym od burmistrzów,

wójtów większego osobistego zaangażowania na polu gospodarczym. Ich podejście do szeroko pojętej gospodarki i przedsiębiorczości jest dość uproszczone i zarazem anachroniczne.

Za bardzo są oni przywiązani do swoich gabinetów i panuje u nich przesadna wiara w Internet. Wychodzą z założenia, że wystarczy ofertę inwestycyjną zamieścić na stronie internetowej i problem z głowy. Tymczasem w internecie mamy setki, tysięcy ofert i aby do potencjalnego inwestora dotrzeć nieodzowny jest jednak bezpośredni kontakt. Trzeba więc wyruszać w Polskę.

Zygmunt S. Lubaczów.

MAGICZNE ZAKĄTKI ŚWIATA

Malarstwo Franciszka Ryszarda Mazurka na wystawie w lubaczowskim Muzeum Kresów

W niedzielne południe 12 marca 2017 roku w Galerii Oficyna Muzeum Kresów w Lubaczowie została otwarta wystawa malarstwa Franciszka Ryszarda Mazurka „Z plenerów w magicznych zakątkach świata”.

– Piękno przyrody było inspiracją do artystycznych wypowiedzi wielu malarzy we wszystkich okresach historycznych. Z tej niewyczerpanej skarbnicy piękna korzysta nasz dzisiejszy gość, malarz pejzażysta Franciszek Ryszard Mazurek z Chełma, który na wystawie pokazuje ponad 40 obrazów powstałych po plenerach w magicznych zakątkach świata, zainspirowanych krajobrazami Izraela, Jordanii, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Wietnamu i Puerto Rico – powiedział na otwarciu wystawy dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie Stanisław Piotr Makara. Przypominał kilka wybitnych nazwisk malarzy polskich i światowych, którzy zajmowali się pejzażem. Podał też kilka faktów z biografii F. R. Mazurka. Urodził się w 1951 roku. Ukończył Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Zamościu Studiował na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Dyplom uzyskał w pracowni malarstwa prof. Mieczysława Wiśniewskiego w 1979 roku. Jest członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków



Franciszek R. Mazurek i Piotr Stanisław Makara

Po czterech latach wędrówki po Polsce wystawa ta dotarła do Lubaczowa. Będzie jeszcze w Tomaszowie Lubelskim i powróci do rodzinnego Chełma. Natomiast za tydzień druga wystawa „Pejzaż Polski” będzie pokazana w Muzeum Narodowym w Mińsku, stolicy Białorusi. Była wcześniej pokazywana w tych krajach, w których powstały te obrazy, a które możemy oglądać od dziś w Lubaczowie. W Zjednoczonych Emiratach Arabskich byłem wielokrotnie. W Wietnamie też długo. Ja u nich mam renomę. Oni Polskę traktują jako drugą ojczyznę. To co polskie jest dla nich wyjątkowe. Tyle i takich pięknych słów o Polsce nie słyszałem gdzie indziej. Staram się realistycznymi obrazami pokazać świat swoimi oczami. Mają one swoje tytuły, gdyż chciałbym by widz patrzył na nie moimi oczami. Moim myśleniem i odczuciami. Malarz widzi to samo, co wszyscy, tylko trochę więcej. Ja chcę to trochę więcej pokazać na swoich obrazach – powiedział Franciszek R. Mazurek. Po zwiedzeniu wystawy była okazja do szczerzej rozmowy. Pytałem gościa o jego pierwsze wojaże za granicę. – Było to w 2006 roku. Zaprosił mnie ambasador na wystawę do Lwowa. Pokazałem tam „Pejzaż Polski – Lubelskie” w Muzeum Narodowym – Lwowska Galeria Sztuki. Stamtąd wystawa ta powędrowała do Monachium, do Niemiec, pokazana została w sali wystawowej Polskiego Centrum Kultury. A potem był Lyon, Marsylia, Lille, Paryż, a więc Francja. Artysta F. R. Mazurek ma swoim dorobku artystycznym wiele obrazów z polskich gór, morza, Mazur, ale najwięcej z Lubelszczyzny. Kocha Rostocze. Wszędzie szuka miejsc „nie oklepanych” odkrywa piękno jeszcze nie odkryte. Nie dostrzeżone przez innych, nie opisane w literaturze turystycznej.

Malarz uważa, że każde miejsce jest dobre do wystawy jego obrazów. W miejscowości małej staje się wydarzeniem artystycznym, a o to chodzi. Jego obrazy znajdują się w muzeach i galeriach krajowych i zagranicznych, ale także w zbiorach prywatnych, m. In. w Kanadzie, Francji, Danii, Szwecji, Holandii, Stanach Zjednoczonych. Warto odwiedzić lubaczowskie Muzeum Kresów, zwiedzić tę nową wystawę, zachwycić się realistycznymi, ciepłymi w kolorach obrazami malarza pejzażysty Franciszka, Ryszarda Mazurka.

Adam Łazar

POWIATOWY DZIEŃ KOBIET



Jedną z form działalności Związku Kół Gospodyń Wiejskich są Powiatowe Prezentacje Tłustoczwartkowe. W tym roku połączono je z Powiatowym Dniem Kobiet. Ich organizacji podjęło się Powiatowe Centrum Kultury w Lubaczowie we współpracy z Zespołem Szkół w Oleszycach. Na to spotkanie 28 lutego 2017 roku do auli tej szkoły ponadgimnazjalnej przybyło ponad 200 pań, by posmakować wypieków tłustoczwartkowych, nie tylko pączków i faworków, przygotowanych na konkurs przez 39 kół gospodyń wiejskich ziemi lubaczowskiej, ale i uczestniczyć w Powiatowym Dniu Kobiet. Te smakołyki oceniała komisja konkursowa w składzie: Stefania Sierkowska, Barbara Łuczowska i Iwona Sopol. Czas oczekiwania na werdykt wypełnił swoją wirtuozowską grą na akordeonie nauczyciel Państwowej Szkoły Muzycznej im. Krzysztofa Komedy w Lubaczowie Marek Majcher. W niektórych utworach grał z nim w duecie klawecista Mariusz Sanok. Jurorski protokół odczytała Barbara Łuczowska. Kierując się smakiem, tradycją, estetyką przyznano pierwsze miejsce KGW z Zalesia, a kolejne KGW z Kowalówki i Starego Lublińca Osiedla. Starosta lubaczowski zwycięzcom wręczył nagrody, a wszystkim uczestniczkom konkursu pamiątkowe dyplomy.

Druga część spotkania poświęcona została zbliżającemu się Dniu Kobiet. Oprócz życzeń, były i w okolicznościowych wystąpieniach podane niezbędne informacje. Łucja Bielec z Fundacji SOS Życie z Mielca poinformowała, że w tym roku w maju i czerwcu znów zawita na ziemię lubaczowską cytomammobus by przeprowadzić na wysokim poziomie fachowe badania, bezpłatną mammografię i cytologię. Dyrektor Biura Poselskiego posła na Sejm RP Mieczysława Kasprzaka – Bogusław Tkaczyk życzył paniom „Satysfakcji z realizacji planów i zamierzeń, bliskości ludzi na których można polegać. zadowolenia z każdego dnia, motywacji do podejmowania kolejnych wyzwań”.

Dyrektor Zespołu Szkół w Oleszycach Monika Błaż podziękowała organizatorom spotkania, za powierzenia im przygotowania, poczęstunku przez uczniów Zasadniczej Szkoły Zawodowej w zawodzie kucharz i techników żywienia i usług gastronomicznych. Przedstawiła ofertę szkoły w organizacji kursów dla dorosłych w zakresie żywienia, opiekuna medycznego, terapeuty zajęciowego i specjalności rolniczych. Poinformowała, że od nowego roku szkolnego w szkole uruchomiony zostanie nowy kierunek kształcenia – pszczelarz. – W dniu naszego święta chcę złożyć paniom życzenia, by zawsze czuły się potrzebne i kochane. Doświadczały miłości i pokoju, tyle ile potrzebujecie. – powiedziała przewodnicząca Rady Powiatu Lubaczowskiego Jadwiga Pałczyńska. Starosta lubaczowski Józef Michalik podziękował wszystkim, dzięki którym odbyła się ta uroczystość z tak liczną frekwencją pań z całego powiatu. Podziękował paniom za udział na wszystkich uroczystościach powiatowych i gminnych, a zwłaszcza w Przeglądzie Zespołów Folklorystycznych połączonych z Świętem Ludowym, powiatowych dożynkach w ostatnią niedzielę sierpnia. Poinformował o niektórych uroczystościach, jakie odbędą się w tym roku. Przegląd Zespołów Ludowych w Cieszanowie, wojewódzka biesiada myśliwska w Narolu, a powiatowa w Krowicy. Planowana jest dwudniowa uroczystość w czerwcu z racji Roku św. Brata Alberta na terenie gminy Narol i Horyniec, z plenerem malarskim, rajdami rowerowymi i pieszymi, konferencją w Muzeum Kresów i Mszą św. w konkatedrze Obecni na tej uroczystości panowie wręczyli paniom kwiaty i życzenia na piśmie. Potem odbył się poczęstunek i zabawa, na której przygrywał do tańca zespół muzyczny Jana Tabaczka.

Adam Łazar